

# Równość

Stowarzyszenie  
im. Tadeusza Regera

kwartalnik  
nr 1/2021  
ISSN 2081-4518

## *Wspólnota*

numer specjalny



- <sup>2</sup> **Wolna wola, racjonalni konsumenci i inne mity** *Leszek Karlik*
- <sup>6</sup> **Budżety obywatelskie – narzędzie realizacji interesów wspólnoty czy naprawy zaniedbań państwa?** *Dariusz Jakubowski*
- <sup>10</sup> **Czy polski euroentuzjizm wytrzyma wyższe rachunki za prąd?** *Paweł Miech*
- <sup>14</sup> **To nie jest kraj dla nieufnych ludzi** *Adam Konieczny*
- <sup>18</sup> **Dzięki wspólnocie możemy osiągnąć więcej** *rozmowa z posłanką Magdaleną Biejat*
- <sup>22</sup> **Nauka, aktywizm i walka** *Adrianna Zipper*
- <sup>26</sup> **Zmowa powszechna na brzegach Missisipi – kooperatywa** *Michał Maleszka*
- <sup>30</sup> **Internet: między niebem a piekłem wirtualnych wspólnot** *Barbara Słania*
- <sup>33</sup> **Dziergać, gotować, emancypować – koła gospodyń wiejskich** *Katarzyna Gasparska*
- <sup>37</sup> **Dlaczego uciekamy na wieś?** *Agnieszka Lamek-Kochanowska*

Czy w czasach, kiedy tak wysoko cenimy indywidualizm, jesteśmy jeszcze w stanie tworzyć działające wspólnoty? Na to pytanie szukamy odpowiedzi w numerze specjalnym kwartalnika *Równość*. Znajdziecie w tym numerze kilka smutnych prawd, ale też podnoszących na duchu przykładów działań różnych wspólnot.

Numer otwiera tekst Leszka Karlika o inteligencji zbiorowej, racjonalności i mitycznej wolnej woli. Tekst, który zaskakuje zebranych informacjami, czasami powoduje uśmiech na twarzy, ale przede wszystkim otwiera oczy. O decyzjach podejmowanych przez grupę osób pisze również Dariusz Jakubowski. Bierze on pod lupę decyzje podejmowane przez lokalne społeczności w ramach budżetu partycypacyjnego. Narzędzie, które wykorzystywane jest w chyba innym, niż zakładano pierwotnie, celu. Choć, co trzeba przyznać, dość racjonalnie.

W *Równości* pytamy *Czy polski euroentuzjizm wytrzyma wyższe rachunki za prąd?* Paweł Miech odziera ze złudzeń, Unia Europejska jest bardziej organizacją biznesową, niż wspólnotą, dlatego Zielony Ład może sporo namieszać.

Adam Konieczny pozwolił sobie „pozostać w sferze idealistycznej”, dlatego tekst o Norwegii będzie jednym, z tych pozytywnych, bez wytykania wad. Pocieszający dla nas jest fakt, że znamy sposób na budowę dobrze działającej wspólnoty.

Wiemy, jaką popularnością cieszą się wywiady, dlatego o wspólnocie porozmawialiśmy z posłanką Magdaleną Biejat. Czy możemy mówić o wspólnocie w polityce? Sprawdźcie, co posłanka Lewicy Razem o tym myśli. Lewica, prawica – czy coś może połączyć te przeciwstawne bieguny? Adrianna Zipper chyba ma na to odpowiedź, szczegóły poznacie w jej tekście *Nauka, aktywizm i walka*.

Znaleźliśmy realizację założeń wspólnotowych w Norwegii, ale poszukaliśmy dalej, a właściwie to Michał Maleszka poszukał i znalazł na brzegach Missisipi. Sporo dowiecie się o kooperatywie z jego tekstu. Barbara Słania z kolei szuka wspólnot w Internecie, ale od razu ostrzegamy, nie jest to łatwe. Czy social media mogą być platformą do budowania wspólnot?

Ostatnie dwa teksty numeru są w klimacie wiejskim. Jeden z nich opisuje koła gospodyń wiejskich, które są bardzo zróżnicowane i chyba nadal niedoceniane. Drugi, tekst Agnieszki Lamek – Kochanowskiej odpowiada na pytanie *Dlaczego uciekamy na wieś?* Zanim jednak przejdziecie do lektury tego numeru, to przypomnieć chcemy o naszej stronie [www.rownosc.eu](http://www.rownosc.eu), gdzie publikujemy więcej artykułów.

**Zapraszam do lektury!**  
**Katarzyna Gasparska**

Leszek Karlik

## Wolna wola, racjonalni konsumenci i inne mity

Przez 90% swojej historii gatunek *Homo sapiens* żył w plemiennych wspólnotach zbieracko-łowickich, w których każdy zapewniał tyle, ile był w stanie, i w których plemię opiekowało się wszystkimi. Jednak podczas rewolucji neolitycznej ludzie zaczęli prowadzić osiadły tryb życia, uprawiać rolę na dużą skalę i zbierać zapasy żywności, co umożliwiło akumulację kapitału wraz z jej pozytywnymi i negatywnymi konsekwencjami.

Z jednej strony nadwyżki żywności mogły wyżywić ludzi zajmujących się poprawą losu społeczeństwa, co doprowadziło do powstania nauki, medycyny, energetyki i całej reszty nowoczesnych wynalazków, dzięki którym żyjemy dłużej i zdrowiej niż nasi zbieracko-łowiccy przodkowie. Z drugiej strony zbierane zasoby ktoś mógł kontrolować, czego efektem było zaistnienie zjawiska nierówności i władzy jednych ludzi nad drugimi. Z początku to panowanie opierało się o jawną przemoc kasty zawodowych wojowników, z których wywodziła się późniejsza arystokracja, jednak na przełomie XVIII i XIX w. władza zaczęła wymykać jej się z rąk. I wtedy pojawił się wolnorynkowy kapitalizm.

### Mit wolnej woli

Zwolennicy wolnorynkowego kapitalizmu twierdzą, że bazuje on na racjonalnych decyzjach oraz dobrowolnie podpisywanych umowach i dzięki temu tworzy najlepszy z możliwych światów. To uzasadnienie relacji władzy w kapitalizmie zostało stworzone w XVIII w., kiedy nie istniała metoda naukowa (ani psychologia), za to silną rolę w społeczeństwie odgrywały wierzenia judeochrześcijańskie z ich koncepcją „wolnej woli”. Dlatego pomyśl, że ludzie

### Zwolennicy wolnorynkowego kapitalizmu twierdzą, że bazuje on na racjonalnych decyzjach oraz dobrowolnie podpisywanych umowach i dzięki temu tworzy najlepszy z możliwych światów

wykorzystują swoją (racjonalną) „wolną wolę” do podejmowania decyzji na „wolnym rynku”, padł na podatny grunt. Z tą teorią jest tylko jeden problem: jest na wskroś fałszywa.

Tysiące eksperymentów psychologicznych pokazały nam, że ludzki mózg nie radzi sobie z racjonalnym myśleniem. A żyjemy w czasach takiej komplikacji technologiczno-systemowej współczesnej cywilizacji, że bez racjonalnego myślenia jesteśmy na najlepszej drodze do szóstego masowego wymierania oraz milionów albo nawet i miliardów ofiar śmiertelnych.

### Wszechobecne racjonalizacje

**Jesteśmy zwierzętami racjonalizującymi, nie racjonalnymi.** Ma to głębokie uzasadnienie

ewolucyjne: mózg jest naszym najbardziej energochłonnym organem. Myślenie kosztuje nas bardzo dużo energii, dlatego kiedy tylko może, mózg idzie na skróty, wmawiając nam jednocześnie, że wszystko racjonalnie przemyślał. Bardzo dobrze opisuje to Daniel Kahneman, psycholog i ekonomista, który został nagrodzony ekonomicznym „Noblem” za jasne wykazanie, że ekonomiczny model „racjonalnego agenta”, czyli człowieka podejmującego racjonalne decyzje rynkowe, nie ma wiele wspólnego z rzeczywistością.

Jego książka *Pułapki myślenia. O myśleniu szybkim i wolnym* jest opasłą cegłą opisującą zaledwie część tego, co wiemy o zawodności ludzkiego umysłu, a jednak ekonomia głównego nurtu dalej zakłada, że ludzie są „racjonalnymi agentami” i podejmują optymalne ze swojego punktu widzenia decyzje.

Korzenie tego poglądu można znaleźć w XVIII w. i wykorzystaniu prac Adama Smitha, filozofa, który położył podwaliny pod stworzenie ekonomii, która przez większość swojej historii była systemem racjonalizacji podziału owoców pracy całej ludzkości pretendującym do miana nauki. Wbrew temu, co można pomyśleć dzisiaj, czytając wypowiedzi lobbystów posługujących się imieniem Adama Smitha, wcale nie zakładał on, że ludzie są racjonalni – w *Teorii*

*uczuć moralnych* ważną rolę przypisywał oszukiwaniu przez ludzi innych ludzi i nawet siebie samych. Jednak idea, że ludzie, podejmując „racjonalne, egoistyczne decyzje”, osiągają optymalne wyniki służące dobru całego społeczeństwa, była zbyt wygodna, aby powstający wtedy kapitalizm nie wykorzystał jej do uzasadnienia nierównego podziału owoców pracy całego społeczeństwa.

Teraz wiemy, że nasze umysły są pełne błędów poznawczych. Im bardziej badamy ludzki umysł, tym więcej ich poznajemy. Są ich dziesiątki i wiele z nich znacząco utrudnia społeczeństwu zmianę kursu, na którym się znajdujemy – efekt *status quo*<sup>1</sup> (powodujący lęk przed zmianą), hiperboliczne obniżenie wartości<sup>2</sup> (powodujące, że wolimy mniejsze zyski teraz, zaraz niż większe w przyszłości), złudzenie planowania<sup>3</sup> (przez które nie doszacowujemy czasu potrzebnego na zakończenie projektu), heurystyka dostępności<sup>4</sup> (przez którą uznajemy scenariusze, które łatwiej sobie wyobrazić, za bardziej prawdopodobne), fenomen sprawiedliwego świata<sup>5</sup> („ofiara gwałtu na pewno czymś ten gwałt spowodowała”) czy podstawowy błąd atrybucji<sup>6</sup> („ja złamałem przepisy, bo musiałem z uwagi na okoliczności zewnętrzne, ktoś inny złamał przepisy, bo jest złym człowiekiem z natury”) umożliwiającą nam racjonalizowa-

1 [https://pl.wikipedia.org/wiki/Status\\_quo\\_\(psychologia\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Status_quo_(psychologia)) [dostęp: 26.09.2021].

2 [https://pl.wikipedia.org/wiki/Hiperboliczne\\_obni%C5%BCenie\\_warto%C5%9Bci](https://pl.wikipedia.org/wiki/Hiperboliczne_obni%C5%BCenie_warto%C5%9Bci) [dostęp: 26.09.2021].

3 [https://pl.wikipedia.org/wiki/Z%C5%82udzenie\\_planowania](https://pl.wikipedia.org/wiki/Z%C5%82udzenie_planowania) [dostęp: 26.09.2021].

4 [https://pl.wikipedia.org/wiki/Heurystyka\\_dost%C4%99pno%C5%9Bci](https://pl.wikipedia.org/wiki/Heurystyka_dost%C4%99pno%C5%9Bci) [dostęp: 26.09.2021].

5 [https://pl.wikipedia.org/wiki/Fenomen\\_sprawiedliwego\\_%C5%9Bwiata](https://pl.wikipedia.org/wiki/Fenomen_sprawiedliwego_%C5%9Bwiata) [dostęp: 26.09.2021].

6 [https://pl.wikipedia.org/wiki/Podstawowy\\_b%C5%82%C4%85d\\_atrybucji](https://pl.wikipedia.org/wiki/Podstawowy_b%C5%82%C4%85d_atrybucji) [dostęp: 26.09.2021].

Tysiące eksperymentów psychologicznych pokazały nam, że ludzki mózg nie radzi sobie z racjonalnym myśleniem

nie sobie, dlaczego tak bardzo szkodliwy dla biosfery i naszej przyszłości system gospodarczy jest „najlepszym z możliwych”.

Gigantyczny przemysł reklamowo-medialny dobrze wie, jak wykorzystać te wszystkie słabe punkty, aby przekonywać nas do ciągłego wzrostu konsumpcji i dalszego głosowania na polityków, których decyzje skazują nas samych na starość w świecie rodem z filmów postapokaliptycznych, a dziesiątki (jeżeli nie setki) następnych pokoleń – na ciężką pracę nad przywróceniem planety do stanu nadającego się do zamieszkania.

### Jak działać bardziej racjonalnie?

Ale wiemy też, że istnieje prosty sposób na zneutralizowanie bardzo wielu z tych błędów: **grupowe podejmowanie decyzji**. Bo chociaż nie widzimy błędów poznawczych w swoim rozumowaniu, to w wywodach innych ludzi zauważamy je bez problemu.

Klasycznym przykładem tego zjawiska jest „problem kija i piłki”. Kiedy przedstawia się ludziom zadanie o treści: *Kij i piłka do baseballa kosztują razem 110 zł, a kij jest o 100 zł droższy od piłki – ile kosztuje piłka?*, większość odpowiada źle. W zależności od grupy 60% do 80% badanych odpowiada, że piłka kosztuje 10 zł. Ale jeżeli ten sam problem przedstawimy grupom składającym się z 4 osób, to liczba prawidłowych odpowiedzi (*piłka kosztuje 5 zł*) rośnie do ponad 90%. Wystarczy, że jedna osoba zauważy „haczyk”, pokaże go reszcie – i już cała grupa rozwiązuje problem poprawnie. Haczyk

polega na tym, że gdyby piłka kosztowała 10 zł, a kij był droższy od niej o 100 zł, to kij kosztowałby 110 zł, czyli cena całości wynosiłaby 120, nie 110 zł.

To bardzo prosty przykład, ale istnieje wiele różnych badań nad zjawiskiem „**inteligencji grupowej**”, które pokazują, że **zależy ona przede wszystkim od różnorodności punktów widzenia oraz umiejętności komunikacyjnych**. Ponad dekadę temu badania nad inteligencją grup ludzi dowiodły, że sposobem na zwiększenie zdolności do rozwiązywania problemów przez całą grupę nie jest to, żeby

znalazły się w niej „jak najinteligentniejsze osoby” (pomijając problematyczną kwestię tego, co to właściwie jest „inteligencja” i jak ustalić jej poziom). Najważniejsze jest, żeby w grupie były osoby potrafiące się bardzo dobrze komunikować oraz żeby jej skład był w miarę zróżnicowany (czyli: nie sami mężczyźni, absolwenci jednej elitarnej uczelni), ale nie nadmiernie zróżnicowany (osoby wchodzące w skład grupy muszą umieć się dogadać). Co w połączeniu z faktem, że w obecnym patriarchalnym społeczeństwie mężczyźni są socjalizowani do wysokiej

pewności siebie, a kobiety do słuchania i komunikowania się z innymi, prowadzi do dość zaskakującego wyniku: inteligencja grupowa zależy od liczby kobiet w grupie.

### Kapitalizm kontra racjonalność

Tymczasem kapitalizm to maszyna do racjonalizacji tego, dlaczego władzę sprawuje niewielka grupka mężczyzn, w większości dziedziczących pozycję po swoich przodkach (<sup>2</sup>/<sub>3</sub> osób na liście Forbes 400 to spadkobiercy mniejszych lub większych fortun). Procesy kapitalizmu nieuchronnie prowadzą do koncentracji władzy w rękach coraz mniejszego i mniejszego zbioru jednostek, których decyzje mają moc przekształcania świata. Jednocześnie żadna z tych osób nie będzie podejmować decyzji, które mogłyby doprowadzić do zdemontowania tego systemu. To się prędzej czy później załamie: albo przez gruntowne reformy i wprowadzenie demokratycznego nadzoru nad kapitałem, albo przez płomienie globalnego krachu gospodarczego i wojen klimatycznych.

Nowy system będzie musiał uwzględniać wszystko, co wiemy o ludziach dzięki postępom nauki.

Z jednej strony edukacja XXI czy XXII w. nie będzie zaczynała się, jak dzisiaj, od wtłaczania dzieciom do głów suchych faktów i dyscyplinowania ich do bycia posłusznymi pracownikami fabrycznymi czy biurowymi, tylko od uczenia ich nabywania i weryfikacji wiedzy, rozpoznawania swoich i cudzych błędów poznawczych, świadomości własnych emocji oraz skutecznej komunikacji i grupowej pracy nad rozwiązywaniem

problemów. Dopiero na tych podstawach można budować dalszą edukację. W przeciwnym razie wykształcimy ludzi, którzy są w stanie narysować na kartkówce przekrój poprzeczny stalaktyty, stalagmity i stalagnaty, ale błyskawicznie zapominają te informacje, a potem w wieku dorosłym zjadają pastę do odrobaczania koni, ponieważ boją się szczepienia bardziej niż pandemii śmiertelnego wirusa.

## Spółeczne systemy podejmowania decyzji w przyszłości będą musiały opierać się o procesy inteligencji grupowej

Z drugiej strony wiedza o błędach poznawczych nie powoduje, że tych błędów nie popełniamy. Dlatego społeczne systemy podejmowania decyzji w przyszłości będą musiały opierać się o procesy inteligencji grupowej. Demokracja w miejscu pracy, demokratyczna kontrola nad kapitałem<sup>7</sup>, panele sędziowskie zamiast wyroków pojedynczych sędziów, innymi słowy: minimalizowanie sytuacji, w których czyjeś życie zależy od decyzji podejmowanych jednoosobowo.

### Dlaczego potrzebujemy prawdziwej demokracji?

Oczywiście są sytuacje, w których nie ma czasu na dyskusje i głosowania – podczas operacji na otwartym sercu decyduje chirurg. Ale w szpitalach, w których chirurdzy są dyktatorami, pacjenci umierają z powodu

błędów medycznych. Tam, gdzie każda pielęgniarka może wstrzymać operację i zwrócić uwagę na to, że pominięto jakąś czynność z listy kontrolnej, błędy medyczne zdarzają się dużo rzadziej.

Wyznaczanie zasad, na jakich działa społeczeństwo, nie jest taką sytuacją. Dlatego prędzej czy później rządzenie będzie musiało przejść w ręce grup. Zastąpienie prezydentów, premierów czy szefów partii

kolektywnymi zarządami nie wyeliminuje błędów. Senaty obywatelskie składające się z losowej, reprezentatywnej próby społeczeństwa nadal będą podejmować decyzje kontrowersyjne dla wielu obywateli. Ale dzięki korzystaniu z mechanizmów rozumowania grupowego wykształconych w nas przez tysiące lat ewolucji będą popełniać tych błędów mniej.

A w cywilizacji, która potrafi spowodować szóste wielkie wymieranie gatunków w niecałe 100 lat, która wkrótce będzie w stanie stworzyć sztuczne pandemiczne o zjadliwości setki razy większej od COVID-19, w cywilizacji, która cały czas dysponuje bronią jądrową i termojądrową zdolną do zamordowania miliardów ludzi w kilkanaście godzin wymiany atomowych ciosów, dalsze udawanie, że pojedynczy ludzie są w stanie podejmować „racjonalne decyzje”, może mieć tragiczne skutki. ♦



Il.: Lilia Nosko z Pixabay

<sup>7</sup> Zob. L. Kariik, *Współczesny kapitalizm lub zdatna do życia Ziemia – musimy wybrać jedno*, <https://rownosc.eu/wspolczesny-kapitalizm-lub-zdatna-do-zycia-ziemia-musimy-wybrac-jedno/> [dostęp: 26.09.2021].

Dariusz Jakubowski

## Budżety obywatelskie – narzędzie realizacji interesów wspólnoty czy naprawy zaniedbań państwa?

Demokracja jest projektem zakładającym istnienie pewnej wspólnoty i cały czas odtwarzającym ją na nowo. Niestety forma demokracji bezpośredniej, jaką jest budżet obywatelski, w Polsce bardzo często nie działa. Zamiast służyć danej społeczności, by jego efekty były widoczne na co dzień, mechanizm ten jest wykorzystywany do zasypywania dziur powstałych w wyniku niedoinwestowania określonych dziedzin działalności państwa.

Od kilku lat samorządy w całym kraju wprowadzają budżety partycypacyjne, zwane również obywatelskimi. Domyślnie ich celem jest sprawniejsze zarządzanie często skromnymi środkami przez samych mieszkańców, którzy znają swoje potrzeby lepiej od polityków samorządowych, często nawet na niższym poziomie niż dzielnica. Dodatkowym atutem tego rodzaju inicjatyw jest oddanie sprawczości w ręce samych mieszkańców, mobilizacja jednostek, małych grup i całych wspólnot wokół określonych działań mających na celu realizację punktowych potrzeb, coraz częściej stanowiących

spore wyzwanie logistyczne. To brzmi pięknie i nowoczesnie, ale czy takie jest w praktyce?

### Obywatelu, wylecz się sam

Prawdopodobnie większość czytających te słowa z łatwością potrafi podać przykłady tego typu projektów z własnej okolicy (a może nie tylko z własnej, bo warto podpatrywać, co robią inni). Zapewne wśród tych zwycięskich projektów nie brakuje miejsc wypoczynku, sportu, rekreacji, przestrzeni aktywizujących kulturalnie czy miejsc dla rodzin z dziećmi i seniorów.

Kraków, Gdynia, Warszawa, Radom, Ostrołęka, Sieradz, Białystok, Wrocław, Łódź – te wszystkie miasta, i zapewne

### Przykładem wykorzystania budżetów obywatelskich tam, gdzie państwo najwyraźniej się poddało, jest budowa hospicjów

wiele innych, łączy to, że w głosowaniach na projekty w ramach budżetu obywatelskiego wygrał w nich zakup ambulansów. Nie inaczej jest w przypadku wozów strażackich. Wydaje się oczywiste, że tego typu projekty, jako bardziej palące niż np. place zabaw, niemal zawsze wygrywają. Oczywiście z jednej strony to dobrze, gdyż wybory te świadczą o odpowiedzialności obywateli. Z drugiej jednak można się zastanawiać, czy w relatywnie zamożnym kraju o tak podstawowych potrzebach powinni decydować właśnie oni. Wiedzieliśmy o tym od dawna i sygnalizowaliśmy to od długiego czasu, lecz ostatnie miesiące ukazały w całej brutalności, jak zła

jest sytuacja ludzi odpowiedzialnych za zdrowie i życie obywateli. Ochrona zdrowia od lat jest niedofinansowana, co wywołuje protesty oraz coraz liczniejsze rezygnacje pracowników, w tym całych oddziałów ratownictwa medycznego. Skutkiem są też wyraźne braki w sprzęcie i w infrastrukturze. W konsekwencji widać, co działa w Polsce prawidłowo, a co zawodzi: egzamin z zarządzania środkami zdają samorządy i lokalne wspólnoty obywatelskie, nie zdaje go zaś władza centralna.

### Hospicja w wiecznej budowie

Innym przykładem wykorzystania budżetów obywatelskich tam, gdzie państwo najwyraźniej się

poddało, jest budowa hospicjów. Zgodnie z zaleceniami Światowej Organizacji Zdrowia pacjent do placówki opieki paliatywnej nie powinien pokonywać drogi dłuższej niż 30 km. W uproszczeniu można więc przyjąć, że każdy powiat powinien mieć przynajmniej jedną taką placówkę. Niestety nie zawsze tak jest, a praktyka budowania takich ośrodków unaocznia skalę bolączek związanych z ochroną zdrowia w realiach kapitalizmu III RP. Pochodzę ze Środy Wielkopolskiej, w której wprawdzie funkcjonują mniejsze hospicja domowe, lecz większy obiekt, mogący pokryć zapotrzebowanie przynajmniej na poziomie gminy, powstaje już od blisko 10 lat.

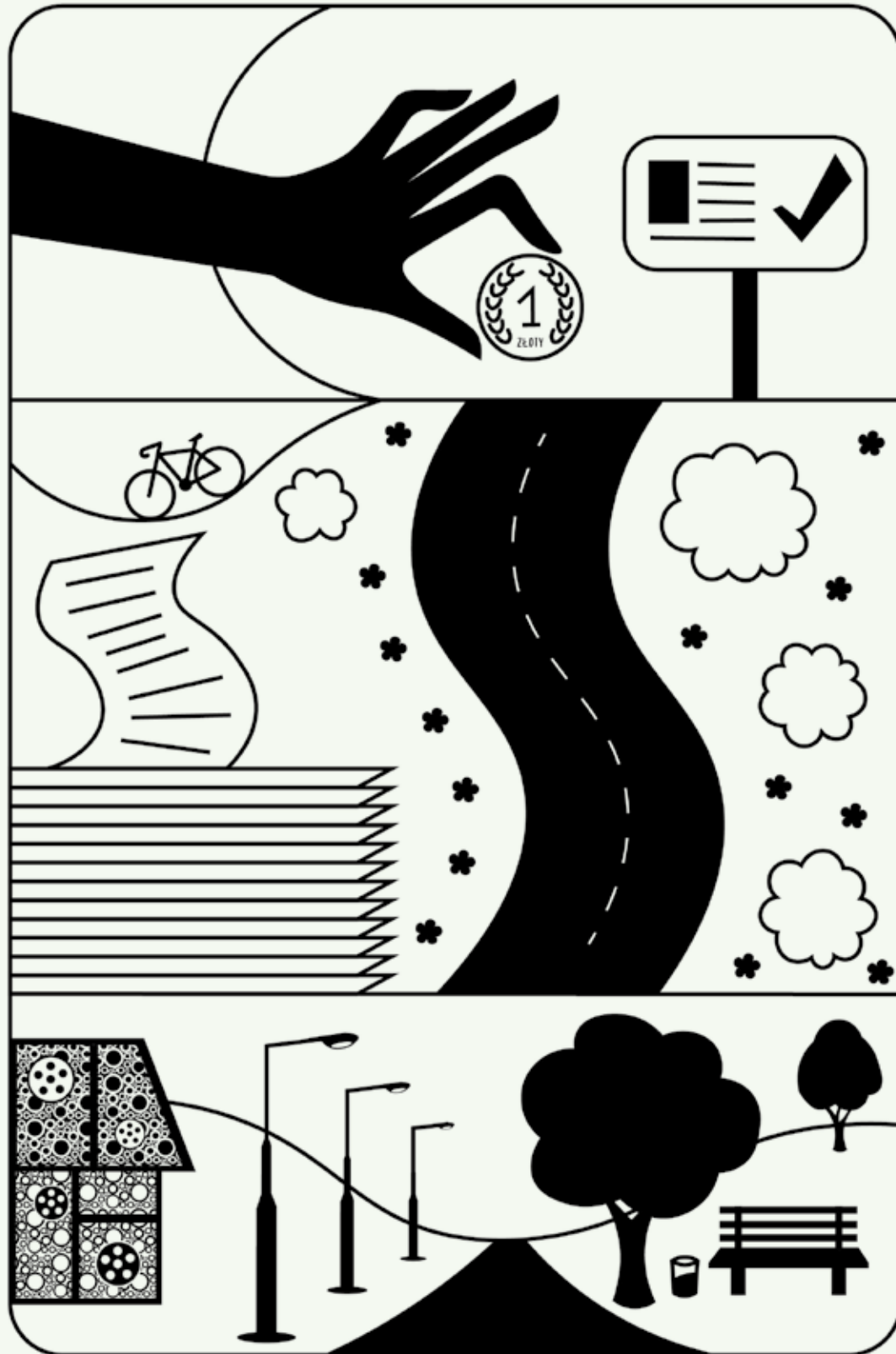
Mimo ogromnego zaangażowania działającego w tym temacie stowarzyszenia, brak wsparcia z budżetu państwa oraz nieuwzględnienie budowy hospicjów w unijnej perspektywie finansowej skutkuje tym, że większość środków trzeba zdobywać z darowizn. Pozyskiwano je również z budżetu obywatelskiego.

Miastem, w którym temat budowy lub rozbudowy hospicjów powraca w kolejnych głosowaniach, jest Bielsko-Biała, gdzie w 2014 r. wygrał projekt dokończenia budowy Stacjonarnego Hospicjum im. Jana Pawła II w Bielsku-Białej przy ul. Zdrojowej, a w edycji z 2022 r. jednym z projektów, na który można oddawać głosy, jest rozbudowa Hospicjum Domu Pomocy Społecznej przy alei Armii Krajowej. Podobnie było m.in. w Łodzi (do niedawna największym mieście w Polsce bez stacjonarnego hospicjum – mowa o 700-tysięcznym mieście wojewódzkim!), Poznaniu, Koninie, Kutnie czy Pszczynie. To musi budzić zdziwienie, kiedy weźmie się pod uwagę, jak często przedstawiciele największych sił politycznych w Polsce powołują się na świętość życia od poczęcia aż do śmierci i jak znacząca jest rola Kościoła w kształtowaniu życia publicznego. W tych okolicznościach wydawałoby się, że finansowanie takich projektów bezpośrednio z budżetu państwa powinno być czymś naturalnym.

### Polska nawiązuje do tradycji – tyle że to nic dobrego

Finansowanie zadań teoretycznie będących w gestii władz centralnych to w historii budżetów partycypacyjnych nic nowego. Można wręcz powiedzieć, że wła-

# Egzamin z zarządzania środkami zdają samorządy i lokalne wspólnoty obywatelskie, nie zdaje go zaś władza centralna



Il.: Alicja Beryt

śnie w ten sposób je wymyślono. Pierwszą jednostką samorządową na świecie, w której taki budżet się pojawił, było w 1989 r. liczące ponad milion mieszkańców brazylijskie miasto Porto Alegre. W momencie poprzedzającym pierwsze głosowania brakowało w nim podstawowych usług publicznych – np. mniej niż połowa mieszkań była podłączona do kanalizacji. Dzięki kolejnym edycjom budżetu obywatelskiego w XXI w. udało się wejść z wynikiem niemal stuprocentowym. W tym kontekście należy wspomnieć, że tuż przed wprowadzeniem tych zmian lokalne wybory wygrała Partia Robotnicza, tradycyjnie ciesząca się w tym regionie dużym poparciem. Wprowadzenie budżetu obywatelskiego stanowiło formę sprzeciwu wobec lekceważącej polityki władz centralnych. Z perspektywy czasu widać też, jak idea ta, od samego początku lewicowa, wpłynęła na tamtejszą wspólnotę. Dotychczas wykluczone i pomijane przy rozdzielaniu środków grupy zyskały znaczący głos, który wyraźnie wpłynął na podwyższenie jakości ich życia. Dzisiaj wysokość budżetu obywatelskiego w Porto Alegre wynosi 1,5% całego budżetu, co jest wartością relatywnie sporą.

#### Obywatele zdecydują, samorządowcy nie zrealizują

W Polsce dokładnie taki procent został wyznaczony w Sopocie, czyli w mieście, które jako pierwsze poprosiło mieszkańców o wzięcie udziału w tym szczególnym rodzaju konsultacji społecznych. Sopot jest zapewne jednym z przykładów historii sukcesu budżetów obywatelskich w Polsce. Nie wszystkie miasta

realizowały jednak całość założeń, wśród których od początku wymienia się sensowną wysokość środków przeznaczonych do podziału na zwycięskie projekty. W Krakowie przed rokiem 2018 wysokość ta wynosiła zaledwie 0,2% wszystkich wydatków z budżetu. Wcześniej zdarzały się również przypadki braku realizacji zwycięskich projektów, pomimo upływu kilku lat od wybrania ich w demokra-

rośnie. Okazuje się, że lokalne grupy mieszkańców działające na poziomie dzielnic czy małych miejscowości niebędących siedzibą gminy potrafią przygotowywać ciekawe i idealnie wpisujące się w potrzeby zadania, które później realizują już lokalni urzędnicy. Być może jednym z efektów takich zmian byłaby zmniejszona liczba przypadków nietrafionego wydatkowania publicznych pieniędzy. Być może

### Mądrze zaprojektowany system budżetów obywatelskich powinien obejmować więcej głosowań, które odbywałyby się częściej

tycznym procesie głosowania obywatelskiego, oraz wyborczego traktowania wygranych projektów czy nieprzejrzyistych metod dopuszczania ich do głosowania. Wszystkie te patologie krytykowała w swoich raportach Naczelna Izba Kontroli, sugerując potrzebę silniejszej regulacji tego procesu. Ostatecznie w 2018 r. do ustaw o samorządach gminnym i powiatowym i wojewódzkim dodano regulacje dotyczące budżetu obywatelskiego, które zobowiązują samorządy do bezwzględnej realizacji zwycięskich projektów. Wprowadzono również zapis o minimalnej wysokości budżetu, wynoszącej 0,5% wydatków danej jednostki.

#### Co trzeba poprawić?

Skoro mieszkańcy sami dostrzegają, czego najbardziej im brakuje, to być może kwoty te powinny być jeszcze wyższe? W większości miejsc, gdzie odbywają się takie głosowania, jakość projektów systematycznie

zatem mądrze zaprojektowany system budżetów obywatelskich powinien obejmować więcej głosowań, które odbywałyby się częściej? Dlaczego nie potraktować budżetów partycypacyjnych jako projektu, w którym liderzy mniejszych społeczności, często nieposiadający zaplecza politycznego, mogliby się sprawdzić jako potencjalni samorządowcy? Przy systemie dzielącym jednostkę samorządową na podjednostki, z uwzględnieniem liczby mieszkańców, poziomu bezrobocia czy innych form wykluczenia, możliwa byłaby także sprawiedliwsza realizacja zadań budżetowych, włączająca obszary bardzo często pomijane przez samorządowców. Nie ulega bowiem wątpliwości, że idea budżetu obywatelskiego, pomimo wymienionych niedociągnięć, okazała się strzałem w dziesiątkę jako odpowiedź na niezrealizowane potrzeby uczestnictwa w polityce na poziomie bardziej lokalnym niż ten, który wynika z podziału administracyjnego. ♦

Paweł Miech

## Czy polski euroentuzjizm wytrzyma wyższe rachunki za prąd?

**Według badań większość Polaków pozytywnie ocenia przynależność do Unii Europejskiej. Czy jednak naprawdę jesteśmy krajem „euroentuzjastów”? I czy Unia naprawdę jest wspólnotą, w której chcemy pozostać na dobre i na złe?**

Poziom realnego entuzjazmu można byłoby sprawdzić, gdyby zapytać, ile osób chciałoby być w Unii, jeśli koszty tej przynależności przewyższałyby płynące z niej korzyści albo wiązałyby się ona z jakimiś wyrzeczeniami. Wspólnota na tym bowiem właśnie polega, że jesteśmy w niej niezależnie od tego, czy nam się to opłaca, czy nie. Jeśli jestem w organizacji tylko dlatego, że daje mi ona zyski, to odchodzę z niej, gdy przestaje mi się to kalkulować. To odróżnia organizacje biznesowe od wspólnot. Członkowie rodziny są ze sobą na dobre i na złe – nie wyrzucamy z domu małego dziecka, bo nie zarabia na życie. Pracujemy natomiast dla zysków; jeśli praca nie zapewnia nam odpowiedniego wynagrodzenia, to szukamy innej.

### Unia – tak, ale na naszych warunkach

Tego rodzaju pytanie zostało zadane raz, w 2017 r. W sondażu IBRiS zapytano wówczas, czy Polska powinna opuścić Unię,

gdyby konieczne było przyjęcie uchodźców z krajów muzułmańskich. Nieznaczna większość, 51% badanych, odpowiedziała wówczas twierdząco – stwierdziła, że tak, w takiej sytuacji powinniśmy wyjść z Unii. Możemy się zastanawiać, jakie byłyby wyniki sondażu, gdyby zapytać o inne kwestie, np. o to, czy Polska powinna pozostać w Unii, gdyby członkostwo wymagało od nas znaczących nakładów finansowych na wspieranie biedniejszych krajów. Można podejrzewać, że wyniki okazałyby się podobne jak w przypadku sondażu o uchodźcach.

Większość osób w Polsce traktuje więc UE raczej jako

## Wspólnota na tym polega, że jesteśmy w niej niezależnie od tego, czy nam się to opłaca, czy nie

organizację biznesową, a nie wspólnotę. Do tej pory zyski przewyższały koszty, bilans jest na plus, więc przynależność się opłaca. Niektórzy są skłonni narzekać na tak cyniczne, pragmatyczne myślenie. Rzekomo lepiej byłoby, gdybyśmy mieli bardziej idealistyczne nastawienie, traktowali Europę jako wspólnotę wartości.

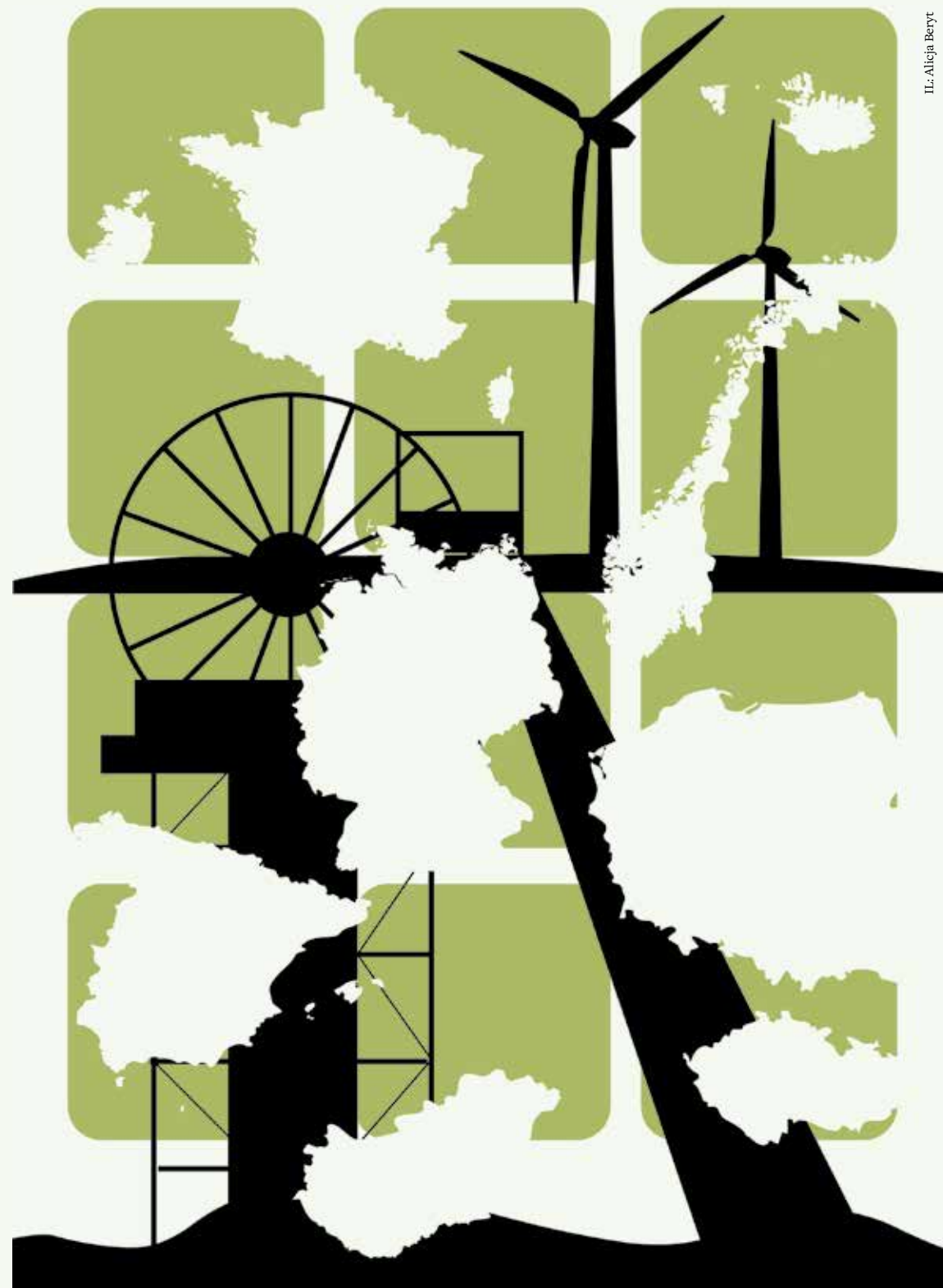
Jednak koncentracja na korzyściach nie jest czymś niezwykłym, typowym wyłącznie dla Polski. Unia z założenia miała być wspólnym rynkiem, a więc rodzajem stowarzyszenia biznesowego, które pozwoliło rozwiązać problemy gospodarcze państw członkowskich. Pod tym względem Unia okazała się sukcesem – doprowadziła do wzrostu gospodarczego. Naiwne jest przekonanie, że kraje „starej” Europy stwo-

rzyły Unię z miłości do jakichś wspólnych wartości. Był to raczej projekt mający na celu poprawę sytuacji gospodarczej, wygodny dla europejskich przedsiębiorstw i elit biznesowo-politycznych.

Również przyjęcie Polski do Unii nie wynikało z idealistycznej chęci pomocy i bezinteresownej miłości do nas, a raczej z rachunku ekonomicznego. Dla firm zachodnich opłacalny jest dostęp do polskiego rynku, możliwość sprzedaży towarów czy usług. Korzystna jest także możliwość zatrudniania pracowników za dużo niższe stawki i na gorszych warunkach niż w innych krajach. Tracą na tym co najwyżej pracownicy francu-

skich, niemieckich czy włoskich zakładów, bo ich miejsca pracy zostały przeniesione do Polski. Stąd trudno się dziwić, że w krajach „starej” Unii antyeuropejski populizm jest mocny wśród najgorzej zarabiających. Właściciele zachodnich przedsiębiorstw jednak zyskują, a to ich interes często wyznacza kierunki polityki unijnej.

Choć radykalni wrogowie UE krytykują ją jako projekt socjalistyczny, to Unia jest zbudowana właśnie na ograniczeniu ingerencji państw w gospodarke i wzmacnianiu wolnego rynku. Zasadniczym celem Komisji Europejskiej jest zmniejszenie wsparcia państwa dla różnych gałęzi gospodarki. Polska nie może np. wspierać finansowo stoczni, nie powinien też tego robić żaden inny kraj. Regulacje rynkowe, na które tak narzekają



krytycy Unii, mają charakter czysto praktyczny, służą ułatwieniu wymiany gospodarczej pomiędzy krajami. Gdyby nie wspólne normy, mielibyśmy regulacje na poziomie każdego kraju, co byłoby mniej wygodne. Polskiej firmie łatwiej jest sprzedawać towar w innym kraju europejskim, jeśli reguły na obcym rynku są takie same jak na polskim.

Budowa wspólnego wolnego rynku to jednak nie to samo co budowa wspólnoty, jest raczej czymś przeciwnym. Jednostki konkurujące na wolnym

## Dla firm zachodnich optymalny jest dostęp do polskiego rynku, możliwość sprzedaży towarów czy usług

rynku nie mogą sobie pozwolić na wzajemną solidarność. I właśnie tej solidarności często w Unii brakuje. Kraje rywalizujące ze sobą np. o to, kto przyciągnie korporacje niskimi podatkami. Na terenie Wspólnoty jest kilkanaście różnych stawek podatku CIT; niektóre kraje, np. Irlandia, mają bardzo niskie stawki tego podatku, co skłania firmy do przenoszenia działalności z innych państw na Zieloną Wyspę.

Jednym z najdrastyczniejszych przykładów tego braku solidarności był kryzys ekonomiczny w 2009 r. Gdyby Europa była realną wspólnotą, to w obliczu kłopotów jej słabsi członkowie powinni otrzymać wsparcie od mocniejszych. Tymczasem gdy Grecja znalazła się w tarapatkach, w kraju nastąpił krach gospodarczy, rząd był zmuszony do obniżania emerytur, Niemcy

i inne państwa UE były skoncentrowane przede wszystkim na tym, by jak najmniej dopłacić do Grecji. W Niemczech czy Holandii – bogatych krajach, które przechodziły przez kryzys znacznie łagodniej – dominowały nastroje niechęci do leniwych Greków, którzy rzekomo zaciągali zbyt wielkie długi.

### Polexit, bo prąd jest drogi

Skoro Europa nie jest dziś wspólnotą, lecz związkiem czysto biznesowym, to warto zapytać, co się stanie, jeśli rachunek

ekonomiczny zacznie pokazywać inne parametry niż obecnie – gdy koszty zaczną przeważać nad zyskami.

Wbrew pozorom sytuacja taka wcale nie musi należeć do nierealistycznego science fiction. Korzyści ze wspólnego rynku raczej zostaną i trudno sobie wyobrazić, by zniknęły w krótkim czasie. Co do funduszy unijnych, sytuacja jest jednak zgoła odmienna. Już teraz fundusze unijne będą ograniczone w stosunku do poprzedniej perspektywy budżetowej, a w miarę wzrostu zamożności Polski ilość środków przeznaczonych na niwelowanie nierówności między Polską a krajami „starej” Unii będzie jeszcze mniejsza.

Wyzwaniem będą koszty transformacji energetycznej. Zmiany klimatu są nieubłagane. Konieczne jest odchodzenie od energetyki opartej na węglu

w stronę OZE czy atomu. Przebudowę polskiej energetyki należało rozpocząć w 2005 r. Już wtedy było wiadomo, że należy zrezygnować z węgla. Niestety każdy kolejny centroprawicowy rząd – zarówno PO, jak i PiS – traktował raporty i prognozy naukowe jako ekologiczne lewackie fanaberie. Podobnie jak w większości kwestii, także w tej Donald Tusk nie różnił się wiele od Mateusza Morawieckiego. W efekcie Polska jest dzisiaj wśród największych emitentów CO<sub>2</sub> w Europie. Mamy też najbrudniejszą elektrownię na świecie – w Bełchatowie. W 2018 r. wysunęła się na pierwsze miejsce pod względem emisji CO<sub>2</sub> na całym świecie, emituje tyle CO<sub>2</sub> co cała Nowa Zelandia<sup>1</sup>.

Koszty transformacji energetycznej będą ogromne. Należy je ponieść niezależnie od tego, czy jesteśmy w Unii, czy nie, ale UE wymaga od nas realizacji określonych celów, jeśli chodzi o ograniczenie emisji CO<sub>2</sub>. Nowy Zielony Ład, czyli program finansowego wsparcia inwestycji w energetykę w Europie, zakłada wsparcie także polskich projektów. Na razie jednak tych pieniędzy nie ma. Są za to coraz wyższe rachunki za prąd, które wynikają z polityki unijnej. Nie wiadomo, jaką część kosztów modernizacji energetyki poniosą polscy podatnicy, a jaką pokryją dotacje unijne. Znacząco wpłynie to na rachunek ekonomiczny, bo nagle może się okazać, że wyrzeczenia związane z ambitnymi planami ekologicznymi sprawią, że bilans przynależności do Unii nie będzie już tak korzystny. Czy ludzie zacho-

<sup>1</sup> D. Grant, D. Zelinka, S. Mitova, *Reducing CO<sub>2</sub> emissions by targeting the world's hyper-polluting power plants*, <https://iopscience.iop.org/article/10.1088/1748-9286/ac13fi/pdf> [dostęp: 04.10.2021].

wają tak pozytywne nastawienie do UE, jeśli realizacja unijnej polityki klimatycznej będzie oznaczała coraz wyższe rachunki? Na pewno będzie to ważny temat polityczny, wykorzystywany przez polityków prawicy. Jak odpowiedzą na to lewica i sama Unia?

Choć wyjście Polski ze Wspólnoty wydaje się dziś całkowicie nierealne i nieopłacalne – nie chce tego żadna partia (zarzuty o dążenie do polexitu to tylko element bieżącej gry politycznej) – to spadek entuzjazmu wobec Unii jest całkiem prawdopodobnym scenariuszem.

Z drugiej strony warto się zastanowić, czy możliwa jest w ogóle inna Unia Europejska. Inna, czyli taka, która nie jest jedynie organizacją biznesową służącą wielkim korporacjom, a raczej realną wspólnotą, gdzie silniejsi wspierają słabszych i gdzie konkurencja nie przysłania wzajemnej solidarności. Działania dla środowiska naturalnego mogłyby być czymś, co podejmujemy z własnej woli, ze względu na długoterminowe korzyści dla każdego człowieka. W końcu w interesie każdego jest to, by nasze dzieci mieszkały w świecie bez ekstremalnych zjawisk pogodowych, powodzi, mórz zalewających nadmorskie miasta czy bezlitosnych upałów – a wszystko to grozi nam, jeśli nie będziemy działać teraz. Takie myślenie wymaga jednak zerwania z logiką wolnego rynku, która wciąż dominuje w większości spraw europejskich. Wymaga też, by kraje bogatsze naprawdę bezinteresownie wspierały kraje biedniejsze, których nie stać na to, by zainwestować setki miliardów euro w zielone technologie. ♦

# Naiwne jest przekonanie, że kraje „starej” Europy stworzyły Unię z miłości do jakichś wspólnych wartości



Adam Konieczny

## To nie jest kraj dla nieufnych ludzi

Norwegia – outsiderka Europy, królująca w rankingach najlepszych krajów do życia. Jej mieszkańcy i mieszkanki płacą jedne z najwyższych podatków na świecie, nie mieliby jednak nic przeciwko temu, żeby płacić jeszcze wyższe. Co kryje się za sukcesem Norwegii?

Norwegia jeszcze przed II wojną światową należała do najbiedniejszych krajów Europy. Kraj ten przez długie lata był pozbawiony własnej tożsamości narodowej – znajdował się najpierw pod panowaniem Danii, później Szwecji. Składał się z małych, ze względu na ciężkie warunki atmosferyczne zamkniętych wspólnot, mówiących różnymi dialektami. Dzisiaj wie dzie prym w rankingach najszcześniejszych, najzamożniejszych, najlepszych do życia krajów świata. Co kryje się za sukcesem Norwegii? Dlaczego nie jest to wyłącznie ropa naftowa odkryta na Morzu Norweskim dopiero w latach 70. XX w.? I co ma z tym wspólnego zaufanie?

### Norweskie państwo dobrobytu – początki

Państwo dobrobytu lub inaczej państwo opiekuńcze stawia sobie za zadanie ochronę obywateli przed negatywnymi skutkami takich sytuacji życiowych jak choroba, utrata pracy czy ryzykiem związanym ze starością. Koncepcja ta ukształtowała się

na świecie w pełni po II wojnie światowej, lecz w przypadku Norwegii o załączkach polityki społecznej możemy mówić już w średniowieczu. Ówczesne prawo zobowiązywało rodziny do opieki nad swoimi członkami; w przypadku osób samotnych powinność ta spoczywała na władzach danej gminy. Wraz ze zmianą systemu podatkowego

## W przypadku Norwegii o załączkach polityki społecznej możemy mówić już w średniowieczu

w XVII w. lokalne społeczności zaczęły dysponować większymi środkami. Dodatkowo pojawiły się zarządzane przez Kościół szpitale i domy dla ubogich. W XIX w. w Norwegii, która znajdowała się wówczas pod panowaniem Szwecji (niepodległość uzyskała w 1905 r.), uchwalano akty prawne – tzw. prawa ubogich – nakładające na władze lokalne obowiązek utworzenia komisji ds. pomocy ubogim finansowanych z podatków. Również w XIX w. możemy zaobserwować początki budowy systemu ubezpieczeń społecznych. Wprowadzono wówczas ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków. Wraz z nadejściem XX w. pakiet ten poszerzono o ubezpieczenia na wypadek bezrobocia czy chorobowe. Powszechny system ubezpieczeń społecznych pojawił się jednak dopiero w 1966 r. Zmiany, które przyniósł początek XX w., to także ograniczenie czasu pracy do 8 godzin dziennie w przypadku dorosłych oraz 6 w przypadku nieletnich. Wielki Kryzys przełomu lat 20. i 30. XX w. przyniósł nową strategię, która obliżowała Królestwo Norwegii do tworze-

nia miejsc pracy oraz ochrony bezrobotnych. Również wtedy pojawił się system świadczeń dla osób z niepełnosprawnościami. Wiek XX to praca na rzecz wyrównania płac. Norwegia oparła budowę swojego modelu państwa dobrobytu na konieczności poświęcenia znacznej części dochodów z budżetu narodowego na redystrybucję w celu wyrów-

niania różnic przychodów społeczeństwa oraz zagwarantowania minimalnej wysokości dochodu, niezależnie od sprawowanej funkcji, wykształcenia czy lat pracy<sup>1</sup>.

Norweskie państwo dobrobytu to w końcu legendarny już norweski fundusz naftowy, czyli największy fundusz emerytalny świata czyniący ze wszystkich Norwegów (przynajmniej w teorii) milionerów<sup>2</sup>. Od początku lat 90. XX w. Norweski Państwowy Fundusz Emerytalny inwestuje środki ze sprzedaży ropy naftowej. W praktyce oznacza to, że każdy Norweg i każda Norweżka ma ponad milion koron norweskich (około pół miliona złotych) zgromadzonych w funduszu emerytalnym.

### Zaufanie to fundament dobrego społeczeństwa

Dobrobyt to jednak nie tylko pieniądze, ale również wartości niematerialne. Przyjrzyjmy się

<sup>1</sup> J. Siekiera *Norweski model państwa dobrobytu*, [https://ipu.org.pl/wp-content/uploads/2021/03/Norweski-model-panstwa-dobrobytu\\_dr-Joanna-Siekiera.pdf](https://ipu.org.pl/wp-content/uploads/2021/03/Norweski-model-panstwa-dobrobytu_dr-Joanna-Siekiera.pdf) [dostęp: 03.10.2021].  
<sup>2</sup> Głównym celem Norweskiego Państwowego Funduszu Emerytalnego jest zapewnienie Norwegii możliwości czerpania zysków z bogactwa naftowego po zakończeniu ery paliw kopalnianych. Fundusz ten ma służyć przyszłym pokoleniom. Z tego też powodu Norwegowie nie mogą dokonywać z niego wypłat.



Il.: Alicja Beryt

zatem kilku kulturowym fundamentom, na których stawiany jest norweski dom zaufania, szczęścia i dostatku, a które choć nie są ściśle związane z aspektami finansowymi, mają na nie bezpośredni wpływ.

**Dugnad, czyli norweski czyn społeczny** oparty na partnerstwie, mający zastosowanie w praktycznie każdej dziedzinie

## Każdy Norweg i każda Norweżka ma ponad milion koron norweskich (około pół miliona złotych) zgromadzonych w funduszu emerytalnym

życia. Wywodzące się jeszcze ze staronordyckiego słowa *dugnaðr* oznaczało pomoc. I właśnie o pomoc przez wspólną pracę tutaj chodzi, a dokładniej mówiąc, o nieodpłatną i dobrowolną pracę na rzecz lokalnej społeczności. *Dugnad* to dzień (może się odbyć kilka razy w roku w zależności od potrzeb), w którym mieszkańcy danej wspólnoty zakasują rękawy i zabierają się do naprawy lub ulepszenia otaczającego ich świata. Powód zawsze się znajdzie: trzeba posprzątać szkody po wichurze, pomóc sąsiadowi w gospodarstwie, odnowić plac zabaw, zorganizować wycieczkę, posadzić kwiatki czy zaprezentować przeciwko czemuś. Po wspólnej pracy przychodzi oczywiście czas na wspólne świętowanie, najczęściej przy grillu lub kawie. *Dugnad* ma również zastosowanie na szczeblu politycznym. Nina Witoszek, profesorka historii kultury, w książce *Najlepszy kraj na świecie* zauważa:

*W Norwegii czynu społecznego (dugnad) antagoniści odrzucają wzajemne przesady, aby wspólnie*

*pracować na rzecz wyższego dobra. Dugnad to nieprzerwany kompromis i konsensus – i nudne, długotrwałe procesy polityczne. A jednak to się oplaca. Dzięki temu bogactwo narodowe nie jest roztrwane przez pazerną „nomenklaturę”, lecz rozdzielane w społeczeństwie względnie równo<sup>3</sup>.*

*Dugnad* jest nie tyle stawianiem dobra wspólnego ponad

dobro własne, ile wyjściem odwrotnym – dochodzeniem do dobra własnego poprzez dobro wspólne. Jeżeli razem pracujemy dla ogółu, ufamy, że nikt nie będzie chciał naszej pracy zmarnować, ponieważ wszyscy będziemy mogli z jej owoców skorzystać. Warto przy okazji nadmienić, że *dugnad* na tyle mocno zadomowił się w kulturze norweskiej, że wyrażenie to zostało wybrane słowem roku 2004. Poza pracą na rzecz wspólnego dobra norweskie społeczeństwo uwielbia się stowarzyszać. Każdy Norweg/Norweżka należy przynajmniej do jednego klubu lub stowarzyszenia, które wspiera również finansowo. Można śmiało stwierdzić, że dla Norwegów i Norweżek okazji do wspólnego działania nigdy nie brakuje, a tam, gdzie wspólne działanie, tam i zaufanie.

**Janteloven – prawo Jante**, czyli prawo obowiązujące w fikcyjnym miasteczku Jante stworzone przez duńsko-norweskiego prozaika Aksela San-

<sup>3</sup> N. Witoszek, *Najlepszy kraj na świecie. Pamflet*, tłum. M. Kalinowski, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2021, s. 32.

demose w powieści *En flyktning krysser sitt spor. Fortelling om en morders barndom* (Uciekinier przecina swój ślad. Opowieść o dzieciństwie mordercy) napisanej w 1933 r. Prawo to zawiera 10 zasad, które dla przeciętnego mieszkańca Skandynawii (również Duńczycy i Szwedzi wcielają je w życie) są chlebem powszednim. Zasady prawa Jante brzmią następująco:

*Nie myśl, że jesteś kimś.  
Nie myśl, że nam dorównujesz.  
Nie myśl, że jesteś mądrzejszy od nas.  
Nie wyobrażaj sobie, że jesteś lepszy od nas.  
Nie myśl, że wiesz więcej niż my.  
Nie myśl, że jesteś kimś więcej niż my.  
Nie myśl, że się do czegoś nadajesz.  
Nie śmieć się z nas.  
Nie myśl, że ktoś się tobą przejmie.  
Nie myśl, że możesz nas czegoś nauczyć.*

Dekalog można interpretować na różne sposoby. W wersji brutalnej stawia on zarówno innego (przybysza z innej społeczności), jak i członka danej wspólnoty nieprzestrzegającego wyznaczonych reguł w bardzo ciężkiej, by nie powiedzieć opresyjnej sytuacji: jesteś taki jak my, grasz w naszą grę, będziesz mile widziany. Jeśli natomiast choć trochę wychyliš się ponad normę, w naszej społeczności nie masz czego szukać. Oczywiście dużo w tym przesady. Prawo Jante to przede wszystkim życie według wartości: skromności, pokory, równości. Wszyscy jesteśmy sobie równi, dlatego możemy sobie ufać.

**Wiara w płacenie (wysokich) podatków.** Nie jest tajemnicą, że mieszkańcy Norwegii płacą najprawdopodobniej najwyższe podatki w Europie. Dla Polek i Polaków, jak też pewnie innych mieszkańców Starego Kontynentu może się to wydać dziwne, ale Norwegowie i Norweżki w pełni akceptują tak wysokie stawki podatkowe. Ankiety przeprowadzane w tym kraju wskazują nawet, że jego obywatele nie mieliby nic przeciwko, gdyby podatki jeszcze wzrosły<sup>4</sup>. Przyczyna takiego podejścia do tej – w Polsce tak kontrowersyjnej – sprawy jest prosta. Norwegowie i Norweżki wiedzą, na co przeznaczane są ich pieniądze.

*Wszystko to brzmi być może jak utopia, jednak Norwegowie naprawdę wierzą w system podatkowy i widzą, w jaki sposób mogą czerpać z niego korzyści w codziennym życiu. Nikt nie protestuje, płacąc podatek za lokalne drogi czy wpłacając do swojej gminy odpowiednią sumę za używanie w ziemi opon z kolcami. Każdy rozumie, że takie opony niszczą nawierzchnię, z której korzysta wiele osób, więc sprawcy tych zniszczeń płacą po prostu dodatkowe kwoty w ziemi, by szkody zlikwidować<sup>5</sup>.*

Dla przeciętnego (stereotypowego) Norwega trudne do zrozumienia mogą być próby oszukania systemu. W końcu każdy jest jego częścią i każdy może ufać, że nikt nie będzie chciał go nadużyć.

**Relacje budowane pokojowo.** Gdziekolwiek na świecie mielibyśmy do czynienia z konfliktem zbrojnym, na pew-

no znajdują się tam norwescy negocjatorzy. Dążenie do pokojowych rozwiązań można zaliczyć do najważniejszych cech współczesnej Norwegii.

*Kluczowe ich zdaniem jest budowanie wzajemnego zaufania, a nie mediacje oparte na sile i wywieraniu presji, która nie doprowadzi do pożądanego rozwiązania sytuacji. Peryferyjne położenie niewielkiego państwa, bogata przeszłość protestanckiej działalności misjonarskiej, dobre stosunki z innymi państwami na arenie międzynarodowej, (...) pozytywny wizerunek Norwegów i gotowość do finan-*

## Dobrobyt to jednak nie tylko pieniądze, ale również wartości niematerialne

*sowania wszelkich przedsięwzięć, które służą pokojowi, predestynują ten kraj do tego, by zaufać mu w prowadzeniu działań podczas konfliktu<sup>6</sup>.*

Norwegowie wysyłali swoich negocjatorów pokojowych między innymi na Bliski Wschód, Sri Lankę, do Sudanu czy Gwatemali. Norwegia poprzez przestrzeganie takich wartości jak prawa człowieka, brak konfliktowości czy zapędów imperialistycznych wyrobiła sobie markę kraju, któremu można ufać. Także w codziennym życiu społecznym Norwegowie i Norweżki kierują się zasadą budowy wzajemnego zaufania. Trudno doszukiwać się w relacjach obywatel-instytucja państwowa, stosunkach pracowniczych czy międzyludzkich wywierania presji czy stosowania siły. Dla Norwegów takie

postępowanie nie jest w dłuższej perspektywie opłacalne dla żadnej ze stron; jako zdecydowanie bardziej korzystne postrzegają wspólne działanie nad rozwiązaniem problemu.

### Zaufanie w Norwegii w liczbach

Jeżeli wierzyć wynikom tegorocznego Barometru Zaufania, czyli ankiety, w której zbierane są informacje na temat stosunku mieszkańców Norwegii do instytucji społecznych, niezwykle wysokim zaufaniem

cieszy się Storting, czyli norweski parlament. Ufa mu blisko 78% ankietowanych. Zaufanie do partii politycznych jest trochę mniejsze, ale utrzymuje się na poziomie ponad 50%. Natomiast największym zaufaniem Norwegowie i Norweżki darzą organizacje non-profit (86%), np. Norweskie Towarzystwo Onkologiczne czy Czerwony Krzyż. Zaufanie do mediów społecznościowych jest bardzo niskie – wynosi zaledwie 13%. Tradycyjne media mogą liczyć na 60% zaufania<sup>7</sup>.

Budowanie równościowego społeczeństwa (wspólnoty) dobrobytu opartego na zaufaniu jest procesem wielowymiarowym i złożonym. Z jednej strony Norwegia może być przykładem tego, jak wykorzystać ogromne bogactwo do tworzenia wspól-

<sup>6</sup> N. Okulicz-Kozaryn, *Charakterystyka nordyckich modeli bezpieczeństwa socjalnego*, [w:] „Zeszyty naukowe Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Witolda w Legnicy” 2014, nr 12(3), s. 74 [https://www.wydawnictwo.pwz.lgnica.edu.pl/zalaczniki/okladki/zeszyty\\_naukowe\\_12\\_2014.pdf](https://www.wydawnictwo.pwz.lgnica.edu.pl/zalaczniki/okladki/zeszyty_naukowe_12_2014.pdf) [dostęp: 03.10.2021].

<sup>7</sup> T. Wandzel, *Ośmiu z dziesięciu ankietowanych ma zaufanie do Stortingu*, <https://www.nettavisen.no/oversatt/0-miu-z-dziesciu-ankietowanych-ma-zaufanie-do-stortingu/s/12-95-3424169172> [dostęp: 02.10.2021].

noty opierającej się na równości, z drugiej – jak tradycja może się przyczynić do budowy wspólnoty, której podstawą jest zaufanie.

## Jeżeli razem pracujemy dla ogółu, ufamy, że nikt nie będzie chciał naszej pracy zmarnować

Zdaje się, że właśnie to połączenie jest przepisem Norwegów na szczęście. Oczywiście nie jest tak, że Norwegia to kraina mlekiem i miodem płynąca, a norweskie społeczeństwo nigdy nie popełnia błędów i nie ma swojego za uszami. Tym razem jednak pozostaniemy w sferze idealistycznej. Czasami lepiej jest pomarzyć i spróbować wyciągnąć coś dla siebie z ideałów, do których dąży Norwegia. ♦

\*

Dla złaknionych wiedzy o Norwegii:

- A. Kurek, *Szczęśliwy jak łos. O Norwegii i Norwegach*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2018.
- N. Witoszek, *Najlepszy kraj na świecie. Pamflet*, tłum. M. Kalinowski, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2021.
- M. Booth, *Skandynawski raj. O ludziach prawie idealnych*, tłum. B. Gutowska-Nowak, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2015.
- I. Wiśniewska, *Hen. Na północy Norwegii*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2016.
- M. Dvořáková, blog [www.gazelawlaponii.pl](http://www.gazelawlaponii.pl) oraz *Podcast o życiu w Norwegii*.

## Dzięki wspólnocie możemy osiągnąć więcej

– rozmowa z posłanką Magdaleną Biejat

### REDAKCJA RÓWNOŚĆ:

**Jesteś członkinią partii Lewica Razem. Jednym z synonimów słowa „razem” jest „wspólnie”, jego znaczenie odnosi się więc do wspólnoty. Jak polityczka i posłanka rozumie wspólnotę?**  
**MAGDALENA BIEJAT:** Wspólnota ma wiele wymiarów – możemy czuć się jednocześnie częścią małej lokalnej społeczności i całej ludzkości, jedno drugiemu

**Czy o partiach politycznych i organizacjach pozarządowych można mówić, że są wspólnotą? Czy jest między nimi różnica?**

Partie polityczne na pewno różnią się od organizacji pozarządowych, choćby dlatego, że zajmują się wszystkimi tematami, dziedzinami gospodarki i życia społecznego. NGO mogą się skupić na jednej dziedzinie. Na pewno trudniej też o wspólnotę w polityce – to środowisko zawsze będzie w większym stopniu sprzyjało egoizmowi i przyciągało cechujące się nim jednostki. Ale na lewicy, choćby ze względu na nasze idee i to, jak wysoko cenimy sobie wspól-

## Możemy czuć się jednocześnie częścią małej lokalnej społeczności i całej ludzkości, jedno drugiemu nie przeszkadza

nie przeszkadza. Wszystkie te wymiary są ważne. Dla mnie jako polityczki, i to polityczki lewicowej, najważniejszy jest jednak ten, w którym możemy dawać sobie nawzajem poczucie bezpieczeństwa. To ta część życia społecznego, w której jesteśmy w stanie działać razem dla wspólnego interesu i dzięki tej współpracy odnosić sukcesy w walce z lobbystami czy wielkim kapitałem. To nadzieja na wspólne organizowanie sobie państwa w taki sposób, żeby służyło obywatelkom oraz obywatelom i by potrafiło chronić najsłabszych. Po to, żebyśmy mieli pewność, że jeśli nam podwinie się noga, to także nam ktoś pomoże. Dzięki takiej wspólnocie wszyscy stoimy pewniej na nogach i możemy osiągnąć więcej.

notowość i solidarność, mam wrażenie, że jest nieco lepiej. W Razem cały czas staramy się, aby polityka, którą uprawiamy, rzeczywiście była inna, pokazujemy, że to jest możliwe. Także nasz statut, sposób, w jaki podejmujemy decyzje, pomaga nam to osiągnąć. Po 2 latach w Sejmie udało się stworzyć wspólnotę ludzi, których łączą nie wspólne interesy, ale wspólne wartości i przekonania.

### Myślisz, że taka forma wspólnego działania przetrwa?

Jestem przekonana, że w Polsce nadchodzi renesans wspólnoty. Dzieje się to zwłaszcza w młodszych pokoleniach. I tych bardzo młodych – jak wśród osób skupionych wokół Młodzie-

żowego Strajku Klimatycznego – ale też wśród nieco starszych, np. w związkach zawodowych. Powstaje ich coraz więcej, zrzeszają coraz młodsze osoby i osiągają sukcesy, jak choćby zwycięski strajk w Trzemesznie w tym roku. Coraz więcej osób wybiera wspólne działanie, bo rozumieją, że tylko to daje nadzieję na zmiany. I coraz większej liczbie osób te zmiany udaje się przeprowadzić.

**Idea wspólnoty od kilku dekad, czy to w Europie, czy w Polsce, nie ma dobrej prasy – zgodnie ze słowami Margaret Thatcher coś takiego jak społeczeństwo nie istnieje. Co należy zrobić, aby jednostki przestały być głuche na argumenty odwołujące**

**się do idei wspólnoty czy solidarności? W oparciu o co można odbudować wspólnotę?**

To trudne zadanie po latach zachłystnięcia się kapitalizmem, szerzenia wizji taniego państwa i uczenia w szkołach podstaw przedsiębiorczości zamiast podstaw współdziałania. Musimy cały czas zwracać uwagę na te przykłady, w których sukces udało się osiągnąć dzięki współpracy. To się dzieje, na poziomie gmin i na poziomie państwa. Można w ten sposób wywalczyć otwarcie nowej linii autobusowej w swoim mieście, lepsze warunki zatrudnienia w zakładzie pracy czy zastopować szkodliwy projekt ustawy.

Powinniśmy też przestać posługiwać się politycznymi ety-

kietkami i w wyborach kierować się bardziej tym, czy program danego ugrupowania jest dla nas korzystny i czy można tej partii zaufać, że wprowadzi go w życie. Ludzi, którym hołubienie indywidualizmu w życiu społecznym rzeczywiście się opłaca, jest naprawdę mało. To jest warstwa społeczna, do której większość nawet dobrze sytuowanych obywateli nigdy się nie dostanie. Wspólnotowość, dbanie o dobrą jakość usług publicznych, obecność publicznych podmiotów na rynku jest więc w interesie wszystkich – i tych mniej, i tych bardziej zamożnych. Dobrze obrazuje to rynek zdrowia. Jeśli publiczne szpitale oferują dobrą jakość usług i są dostępne, to prywatne muszą zapewniać



Il.: Posłanka Magdalena Biejat na I Marszu Równości w Bielsku-Białej.

jeszcze lepszą jakość i jednocześnie nie mogą nadmiernie windować cen. Im wyższa jakość publicznych świadczeń, tym lepsze usługi rynek oferuje konsumentom, którzy chcą czegoś więcej. Ale to musi być wybór, a nie przymus podyktowany fatalnym stanem ochrony zdrowia dzisiaj.

**Wspólnotę przeciwstawia się indywidualizmowi. Wystarczy posłuchać języka dominującego w mediach: „jesteś kowalem swojego losu” „bogactwo jednostki równo skapuje na wszystkich” czy „publiczne jest gorsze od prywatnego”. Czy solidarność, wspólnota są złe?**

Rzeczywiście ci, którzy dzięki egoizmowi dziś mają więcej władzy i dysponują większym kapitałem, mają interes w tym,

## **W Lewicy Razem udało się stworzyć wspólnotę ludzi, których łączą nie wspólne interesy, ale wspólne wartości i przekonania**

aby idee wspólnotowe hamować. Szczególnie w Polsce to oni od lat dyktują ton debaty publicznej. Wiedzą, że wspólnotowość oznacza zmniejszenie ich przewagi, ograniczenie stopnia, w jakim korzystają z tego, co publiczne, nie dając w zamian równomiernego wkładu w rozwój naszej społeczności. Niestety zbyt często państwo, zamiast dbać o wspólne dobro, nadmiernie skupia się na nianczeniu tych, którzy optują za indywidualizmem. Ten indywidualizm szybko przegrywa z oportunistycznym, gdy na horyzoncie widać ulgi i przywileje albo wybuch epidemia... Nagle,

gdy w Polsce pojawił się koronawirus, wielkie korporacje jako pierwsze wyciągnęły rękę po pomoc publiczną.

**Brak wiary we wspólnotę i logikę kolektywnej ochrony zdrowia zrodził np. ruchy przeciwników powszechnych szczepień. Jak ta sytuacja i obawa przed szczepieniami może wpłynąć na naszą wspólnotę?**

Nie jestem pewna, czy przeciwników powszechnych szczepień można rzeczywiście nazwać osobami niewierzącymi we wspólnotę i kolektywny wysiłek na rzecz ochrony zdrowia. To raczej cyniczni egoiści, którzy chcą „jechać na gapę” – korzystać z ochrony, jaką daje kolektywna odporność, jednocześnie się do niej nie dokładając. Mam nadzieję, że pandemia uprzytomni to większości społeczeństwa,

ale także i przede wszystkim doda odwagi rządzącym. Wszyscy mamy okazję się przekonać, jak groźna dla wspólnego bezpieczeństwa jest ta garstka ludzi – bo większość społeczeństwa jest za szczepieniami. Powinniśmy zdecydowanie potępiać takie postawy i nagradzać tych, którzy zachowują się odpowiedzialnie. Dlatego popieram pomysł, żeby osoby zaszczepione mogły liczyć na zwolnienie z części obostrzeń przy kolejnej fali koronawirusa.

**Inny przykład tego zjawiska to „bunt przedsiębiorców” jawnie lekceważących zakazy i zalecenia wprowadzone**

**w czasie pandemii. Ich sprzeciw wobec płacenia solidarnościowych, progresywnych podatków również nie napawa optymizmem ani nie rodzi zaufania do państwa i wspólnoty. Jak temu zaradzić?**

Części tych emocji ciężko się dziwić. W okresie pandemii wsparcie dla mniejszych firm często nie było wystarczające, pojawiało się zbyt późno i nie trafiało do tych, które rzeczywiście najciężej dotknęła pandemia. Dziś już wiemy, że jak zwykle najbardziej na pomocy państwa skorzystali najzamożniejsi, a rząd nie zrobił nic, żeby temu zapobiec. W najgorszej sytuacji były najmniejsze firmy. Żal i bunt były więc zrozumiałe – co nie oznacza, że zgadzam się z ich postulatami.

Jednocześnie lata neoliberalnej propagandy brutalnie wbiły ludziom do głowy, że to, co publiczne, oznacza kiepską jakość. Musimy tych ludzi najpierw przekonać, że warto się na to składać – zacząć od likwidacji najbardziej niesprawiedliwych i nieadekwatnych przywilejów, po czym zainwestować te środki w usługi publiczne: edukację, służbę zdrowia, transport zbiorowy, emerytury. Pokazać, że te pieniądze nie idą na marne. Sprawne państwo, w którym pracują dobrze wynagradzani specjaliści i które traktuje obywateli z szacunkiem, jest możliwe. A my wiemy, jak je zorganizować.

**Rodzina to wspólnota, a prawica mówi, że lewica zagraża rodzinie. Czy to prawda?**

Absolutnie nie. No chyba że ktoś nie ma na myśli swojej rodziny, ale próbuje wtrącać się w cudzą. I tu chyba jest źródło konfliktu.

Lewica chce wolności i autonomii, uszanowania indywidualnych wyborów ludzi, ale nikomu nie chce ich narzucać. „Tradycyjne” rodziny mogą prosperować tak samo jak te nienormatywne. Prawica z kolei w samym istnieniu czegoś, co jest inne – innych wzorców zachowań, innego stylu wychowywania dzieci, innej formuły związku między dwojgiem ludzi – upatruje zagro-

**Ludzi, którym hołubienie indywidualizmu w życiu społecznym rzeczywiście się optaca, jest naprawdę mało**

żenia... Na lewicy mówimy: nie ma rodzin gorszych i lepszych, wszystkie mają prawo funkcjonować na równych zasadach i na pewno nie zagrażają sobie nawzajem. Takie poglądy mogą być postrzegane jako groźne tylko przez tych, którzy kierują się nienawiścią i uprzedzeniami.

**Czy Imigranci mogą być zagrożeniem dla wspólnoty?**

W żadnym razie. Moim zdaniem jest wręcz odwrotnie – przyjmowanie imigrantów, pomoc uchodźcom, praca na rzecz tolerancji, ale też kontroli sytuacji to działania, które wzmacniają i integrują społeczeństwo. Nic nie buduje poczucia bycia jedną grupą bardziej niż wspólny wysiłek i wspólne osiągnięcia. ♦

*Magdalena Biejat – posłanka na sejm RP, członkini partii Lewica Razem, członkini Komisji Polityki Społecznej i Rodziny, socjolożka.*

# Nic nie buduje poczucia bycia jedną grupą bardziej niż wspólny wysiłek i wspólne osiągnięcia

Adrianna Zipper

## Nauka, aktywizm i walka

W ostatnich latach tematy środowiskowe, takie jak katastrofa klimatyczna czy ochrona zwierząt zagrożonych wyginięciem, stały się jednymi z najważniejszych w debacie publicznej dzięki działalności aktywistek i aktywistów oraz naukowców i naukowczyń. Starają się oni naciskać na rządy w skali ogólnostanowej, by ocalić naszą planetę oraz nas samych przed tragedią. Wokół ochrony środowiska utworzyła się nieformalna wspólnota, która walczy o dobro całej ludzkości.

### My, którzy dbamy o planetę

Gdy myślę o gronie dbających i walczących o naszą przyszłość, od razu przychodzą mi do głowy pewne osoby, które bardzo trudno byłoby w tym kontekście

### Czy działalność proklimatyczna może stać się tym, co połączy lewicę i przynajmniej część prawicy?

pominąć. Pytanie, które zadałam im wszystkim, dotyczyło wspólnoty. Julia Klimkiewicz, współorganizatorka protestów klimatycznych w Łodzi i działaczka Organizacji Młodzieżowej Polskiej Partii Socjalistycznej, oraz Mikołaj Gumulski, działacz Młodzieżowego Strajku Klimatycznego, jasno stwierdzili, że czują się osobami członkow-

skimi wspólnoty ludzi, którzy dbają o klimat i środowisko. Obydwoje mówią, że ta wspólnota jest wspierająca i zgrana, mimo pomniejszych różnic zdań. Nie da się zaprzeczyć, że walka o planetę jest jedną z najważniejszych,

jakich musimy się podjąć w dzisiejszych czasach, nie ma więc czasu na klótnie – trzeba działać. *Jeśli już jakieś problemy występują, to są one zwykle rozwiązywane lub przynajmniej tłumaczone we własnym gronie, dzięki czemu jesteśmy w najważniejszych momentach solidarni i nie przeszkadzamy sobie nawzajem mimo różnych metod działania* – dodaje Gumulski.

Działalność proklimatyczna kojarzona jest zwykle głównie z organizacjami lewicowymi czy osobami „lewicującymi”. Bardzo zależało mi na tym, by uniknąć powielania takiego jednostronnego obrazu, dlatego skontaktowałam się z Jakubem Wiechem, zastępcą redaktora naczelnego portalu Energetyka24.com i prawnikiem. Zapytałam go, czy dzięki swojej działalności czuje się częścią wspólnoty. *I tak, i nie* – odpowiada. *Z jednej strony czuję się częścią sporej grupy osób, które starają się codziennie propagować wiedzę na temat klimatu. Z drugiej strony moja działalność skonfliktowała mnie z wieloma przedstawicielami tej strony światopoglądowej, do której mi bliżej, czyli prawicy. Niestety, jest to wciąż bastion ludzi kwestionujących naukę w stylu*

„korwinowsko-sommerowskim” i wszelkie odchyły od tej normy są tam traktowane z mniejszą lub większą wrogością.

Czy działalność proklimatyczna może stać się tym, co połączy lewicę i przynajmniej część prawicy? Sądzę, że przy odpowiednim nakładzie pracy i czasu jest to możliwe. Już teraz we wspólnocie złożonej głównie z lewicowców jesteśmy, jak widać, w stanie znaleźć osoby o poglądach prawicowych, które starają się edukować na temat skutków katastrofy klimatycznej. Ich działalność jest według mnie szczególnie ważna, ponieważ przekonuje nieprzekonanych. W grupach wyłącznie lewicowych aktywistów, gdy rozmawiamy na temat katastrofy klimatycznej, właściwie wszyscy się ze sobą zgadzamy. Gdy jednak wychodzimy naprzeciw prawicowemu odbiorcy, to nie słucha on „lewaków”, dlatego takie osoby jak Jakub Wiech są jednymi z najważniejszych na drodze do upowszechnienia wiedzy o globalnym ociepleniu.

Aktywistki i aktywiści wiedzą jednak, że do sukcesu jeszcze długa droga. Rządy przyzwyczały się do ignorowania zagrożenia, bo robiły to przez dekady. Na zmianę ich podejścia może się robić za późno...

### Być może zbliżamy się do końca czasu

Naukowcy od lat alarmują rządzących o nadchodzącej katastrofie. Już w 1965 r. doradcy prezydenta USA Lyndona Johnsona przedstawili raport o „zmianianiu atmosfery” przez emisję dwutlenku węgla, co może być szkodliwe dla ludzkości. Ostatni raport Międzyrządowego

Zespołu ds. Zmian Klimatu (IPCC) potwierdził, że ryzyko, zamiast się oddalać, staje się coraz bliższe i jeszcze bardziej destrukcyjne, niż myśleliśmy. Jeśli dalej będziemy zmierzać w tym kierunku, ekstremalne zjawiska pogodowe (fale upałów, susze, ulewne deszcze) będą występować kilka razy częściej. Jeżeli nie ograniczymy radykalnie naszego wpływu na planetę,

### Niszczycielami naszej planety są korporacje

możliwe będzie załamanie się i zniknięcie pokrywy lodowej czy nawet osłabienie cyrkulacji prądów oceanicznych, czego dalsze skutki spowodowałyby ogromne zmiany w stabilności i charakterystyce pogodowej oraz klimatycznej regionów. Doprowadziłyśmy też do nieodwracalnych zmian, takich jak zwiększone zakwaszenie oceanów czy już ogromna utrata masy pokrywy lodowej.

W dostępnym na YouTube filmie *Można panikować* prof. Szymon Malinowski skomentował tę sytuację słowami: *Być może zbliżamy się do końca czasu*. Jako że prof. Malinowski w tym samym filmie krytykował media za ich podejście do kwestii klimatu, postanowiłam zapytać o zdanie na ten temat Jakuba Wiecha. *Szerzenie wiedzy o tym, co mówi nauka, uważam za integralną część pracy dziennikarskiej, zwłaszcza tej branżowej. Naczelnym zadaniem dziennikarza jest przedstawiać swoim odbiorcom maksymalnie obiektywny i pełny obraz świata. Niestety, wiele moich koleżanek i kolegów stawia sobie*



za cel wywołanie sporu, który ma zainteresować publikę ich materiałem. To właśnie dlatego debata – m.in. o klimacie – mocno straciła na jakości. Nauka musi przystąpić do nierównej walki z przeciwnikami, którzy mogą głosić wyssane z palca teorie – wyjaśnia Wiech.

Myślę, że nam, jako przeciętnym widzom kanałów informacyjnych czy czytelnikom

## Bliskość tragedii i dotychczasowa bierność rządów, mediów i korporacji sprawiły, że w sprawę zaczęło angażować się coraz więcej aktywistek i aktywistów

czasopism okołopolitycznych, trudno byłoby zaprzeczyć, że większość mediów nie pomaga rozpowszechniać wiedzy na temat katastrofy klimatycznej. Tragedia, z jaką mamy do czynienia, nie jest kontrowersyjnym newsem. Dlatego kontrowersję trzeba stworzyć, zapraszając do programów, obok uczonych, denialistów klimatycznych, którzy będą mówić, że *ostatnio musieli włożyć sweter, bo było zimno, więc globalne ocieplenie to bzdury*. Bo to się sprzedaje.

Bliskość tragedii i dotychczasowa bierność rządów, mediów i korporacji sprawiły, że w sprawę zaczęło angażować się coraz więcej aktywistek i aktywistów, których współpraca z uczonymi doprowadziła do powstania setek ruchów klimatycznych i zaktywizowania milionów osób na całym świecie. Szesnastoletnia dziewczyna, Greta Thunberg, w sierpniu 2018 r. rozpoczęła protest pod budynkiem szwedzkiego parlamentu. W każdy piątek od początku roku szkolnego opuszczała lekcje, by stać przed gmachem Riksdagu z transparentem *Skolstrejk för*

*klimatet* („Strajk szkolny dla klimatu”). Te działania z czasem przyniosły jej międzynarodową sławę. W rezultacie miała okazję wygłosić przemówienie na posiedzeniu Parlamentu Europejskiego czy szczycie ONZ. Jednak najważniejszym skutkiem jej protestu jest zainicjowanie działalności Młodzieżowego Strajku Klimatycznego (działającego pod

różnymi nazwami w różnych krajach), który zrzesza młodzież walczącą o klimat na całym globie.

Aktywistki i aktywiści sprawili, że sprawa zmian klimatu i ochrony środowiska stała się jednym z czołowych tematów w debacie publicznej. Nagłaśniają oni ostrzeżenia naukowców oraz naukowczyń, a dzięki temu mogą wywierać nacisk na rządy i korporacje na całym świecie, co być może w końcu doprowadzi do zmiany, której potrzebujemy. Zapytałam Mikołaja Gumulskiego, kiedy zauważył realną zmianę w podejściu polityków i polityczek do spraw klimatu. *To stało się wraz z naszym największym strajkiem z września 2019 r., gdy politycy i polityczki zaczęli zwracać uwagę na to, co mówimy, i poprawiać swoją narrację czy postulaty pod wpływem naszego nacisku. Drugim takim momentem była pierwsza debata kandydatów na prezydenta. Dotyczyła ona wyłącznie środowiska oraz klimatu i widziałem poprawę w tym, jak i co kandydaci mówią o kryzysie klimatycznym.*

Dodaje on, że pomimo tego w Polsce dalej nie ma ugrupowania, które należytą uwagę poświęca sprawom klimatu i zapobiegania katastrofie klimatycznej. Podczas debaty często przywoływany był Młodzieżowy Strajk Klimatyczny i jego działalność – niestety wygląda na to, że był to jedynie zabieg PR-owy, a nie realne zdawanie sobie sprawy z zagrożenia. Aktywistom i aktywistkom udało się zwrócić uwagę polityków i polityczek, ale czasu jest mało, a kapitalistyczna pogoń za pieniądzem nadal zdaje się wygrywać.

### Korporacyjne interesy

Niszczycielami naszej planety są korporacje. Na długiej liście najbardziej szkodliwych dla środowiska można znaleźć rosyjski Gazprom, międzynarodowe korporacje BP czy Royal Dutch Shell, National Iranian Company i wiele innych<sup>1</sup>. Dziennikarze „The Guardian” donoszą, że działy PR tych firm inwestowały w kampanie mające na celu wzmocnienie konsumentom, że katastrofa klimatyczna to ich indywidualna odpowiedzialność. To jednak nie wszystko – po podpisaniu porozumienia paryskiego w 2015 r. 5 największych firm wydało w sumie miliard dolarów na promocję denializmu klimatycznego<sup>2</sup>.

Korporacje przeznaczają ogromne sumy na kampanie na temat rezygnowania ze słomek i wmawiają klientom, że takie działania są niemal zbawcze dla środowiska naturalnego. Na wielu stronach internetowych

możemy znaleźć obecnie opcję dodatkowej płatności na „pokrycie śladu węglowego”. Realnie takie indywidualne decyzje konsumentów to bardzo mała część tworzonych przez ludzkość zanieczyszczenia. *Te zabiegi jedynie wzbudzają poczucie winy w szarej jednostce, która nie ma świadomości, kto tak naprawdę doprowadzi do zniszczenia planety* – komentuje Julia Kisielewicz.

Wpływ kapitalistycznej pogoni za pieniądzem na stan naszej planety przedstawili profesorowie Christopher Wright i Daniel Nyberg w publikacji *Zmiany klimatu, kapitalizm i korporacje* wydanej w 2015 r. *Nasza książka pokazuje, jak duże korporacje są w stanie nieustannie nasilać eksploatację, ukrywając powiązania między niekończącym się wzrostem gospodarczym a pogarszającym się stanem środowiska* – piszą autorzy.

Jak radzić sobie z działalnością korporacji i ich bezkarnością? Czy cokolwiek lub ktokolwiek jest w stanie je powstrzymać? *Przed wszystkim możemy patrzeć im na ręce* – mówi Jakub Wiech.

W literaturze i filmie można znaleźć wiele wizji końca świata: od biblijnej Apokalipsy św. Jana, poprzez *Piosenkę o końcu świata* Czesława Miłosza, aż po *Armageddon* w reżyserii Michaela Baya. My jednak już wiemy, jak będzie wyglądał koniec świata, przynajmniej jeśli go nie powstrzymamy. Upadki ekosystemów, niewyobraźalnie szybkie topnienie lodowców Arktyki i Grenlandii, zabójcze temperatury, wojny o wodę. Działajmy, póki coś jeszcze da się zrobić, bo wspomniani przez prof. Malinowskiego „koniec czasów” może być bliżej, niż myślimy. ♦

<sup>1</sup> CDP Carbon Majors Report z 2017 r., <https://bit.ly/3uSgoXw> [dostęp: 08.10.2021].

<sup>2</sup> Big Oil's Real Agenda on Climate Change – raport Influence Map z marca 2019 r., <https://influencemap.org/report/How-Big-Oil-Continues-to-Oppose-the-Paris-Agreement-38212275958aa21196dae3b76220bdc> [dostęp: 08.10.2021].

# Kapitalistyczna pogoń za pieniądzem nadal zdaje się wygrywać

Michał Maleszka

## Zmowa powszechna na brzegach Missisipi – kooperatywa

**Idee kooperatywu ożywiają wszędzie tam, gdzie zagrożona w kryzysie społeczność może liczyć tylko na swoje własne siły.**

„Ekonomiczna samoobrona ludzi słabych” – to jedna z możliwych definicji spółdzielczości. W 1844 r. w Rochdale sklep spółdzielczy otworzyła grupa uboższych tkaczy. Spółdzielnię założyli

dla zaspokojenia podstawowych potrzeb. Wspólnie byli w stanie dokonywać zakupów prostych produktów, na które każdego z osobna nie byłoby stać. Do przedsięwzięcia dołączały kolejne osoby, a ujęta w zestaw ogólnych reguł kooperacja dała początek międzynarodowemu ruchowi spółdzielczemu.

Kapitalizm opiera się na własności prywatnej i zasadzie zysku. Spółdzielczość to własność wspólnotowa i zasada zaspokajania ludzkich potrzeb. Kooperatywność może być zatem rozumiana jako obrona więzi społecznych przed systemem, w którym wszystko traktowane jest jako towar. W wersji bardziej radykalnej – jako organizacja produkcji i wymiany dóbr tak,

by te służyły społecznościom, a nie indywidualnym korzyściom.

Na przełomie XIX i XX stulecia teoretykiem radykalnej wersji kooperatywności był Edward Abramowski. W rozwoju spółdzielczości widział możliwość zaprowadzenia sprawiedliwych stosunków tu i teraz, bez konieczności czekania na rewolucję polityczną. Wierzył, że rewolucja najpierw musi się odbyć w ludzkich sercach i umysłach. Nie wierzył, by odgórnie zadekretowany socjalizm mógł okazać się trwały. To spółdzielnie miały być szkołą demokracji i współdziałania – miejscem narodzin nowego społeczeństwa.

W oddolnym organizowaniu się wokół podstawowych

potrzeb bytowych Abramowski widział możliwość masowego zaangażowania się. W znajdującej się pod carskim berłem Polsce spółdzielczość nie wymagała ani teoretycznego wyrobienia, ani gotowości do poświęcenia życia dla sprawy. Jednocześnie otwierała drogę do walki o samostanowienie polskiego społeczeństwa. W 1905 r. Abramowski opublikował manifest *Zmowa powszechna przeciw rządowi*, w którym nawoływał do masowego wymówienia posłuszeństwa reżimowi carskiemu i zorganizowania życia społecznego na nowo – oddolnie, na sposób wolnościowy, w oparciu o zasady kooperacji.

### Demokracja w krainie Kusz

W dolnym biegu rzeki Missisipi po obu jej brzegach rozciąga się obszar 16 hrabstw zamieszkałych w większości przez czarną ludność. Jest to serce dawnego niewolniczego Południa – teren o powierzchni większej niż Belgia. W latach 60., podczas dekady walk o prawa obywatelskie czarnych mieszkańców USA, aktywny był także radykalny odłam ruchu. Jego żądaniem były nie tylko prawa, ale również samostanowienie czarnej ludności oparte na prawie do ziemi, należnej chociażby jako rekompensata za dekady niewolniczej pracy. Teren na obu brzegach Missisipi aktywiści nazwali krajem Kusz – na cześć starożytnego królestwa leżącego w górnym biegu Nilu.

Kulminacją działalności ruchu była próba powołania do życia w 1971 r. Republiki Nowej Afryki na wykupionej w tym celu farmie w okolicach miasta Jackson, stolicy stanu Missisipi. Był to gest wymówienia posłuszeństwa

opresyjnej władzy, za którym stało pragnienie stworzenia nowego społeczeństwa wolnego od bolączek czarnej społeczności: rasistowskiej przemocy i ekonomicznego upośledzenia. Eksperyment się nie udał – zakończyły go wewnętrzne spory i działania państwowych służb. Wydarzenia te wycisnęły jednak trwale piętno na ich uczestniku, 23-letnim Chokwe Lumumbie.

Lumumba skończył studia prawnicze i dał się poznać jako adwokat broniący praw czarnej ludności. W roku 2008, pod wpływem kryzysu ekonomicznego, ponownie zaktywizował się politycznie. Był jednym z twórców programu nazwanego „Planem Jackson-Kusz”, który jest szeroko zakrojoną wizją nawiązującą do idei samostanowienia czarnej ludności. Zakładał on zwołanie niezależnych od władzy „ludowych zgromadzeń” – for-

## Korzeni czarnego kooperatywności można doszukiwać się w czasach niewolniczych

my demokracji bezpośredniej zorganizowanej oddolnie w 2005 r. do koordynacji działań samopomocowych czarnej ludności podczas huraganu Katrina. Zgromadzenia funkcjonowały także po ustaniu kataklizmu i uczestniczyły w nich osoby spoza grup aktywistycznych. W myśl planu zgromadzenia miały stać się podstawą do wystawienia niezależnej reprezentacji politycznej w wyborach lokalnych. Po zwycięstwie urząd wykorzystano do przeorganizowania lokalnej gospodarki na zasadę kooperatywną. Dzieło odbudowy zagrożonego w stagnacji Jackson miało zostać powierzone

spółdzielniom powołanym przez czarną ludność miasta.

Tym razem plan – a przynajmniej jego początkowy etap – się powiódł. W 2013 r. Chokwe Lumumba zwyciężył w wyborach na burmistrza Jackson.

### Miasto przyszłości

W Jackson ponad 80% mieszkańców to czarna ludność. Jedna czwarta żyje poniżej amerykańskiego progu ubóstwa. Miasto zmagają się z licznymi problemami: niedofinansowanymi szkołami (98% uczniów szkół publicznych jest czarnych), brakiem pieniędzy na podstawowe remonty dróg i przestarzałej sieci wodociągowej. Jedną z pierwszych decyzji Chokwe Lumumbę było zwołanie referendum w celu wprowadzenia lokalnego podatku od sprzedaży, który w całości miał być przeznaczony

na poprawę stanu infrastruktury. Za było 90% głosujących.

W 2014 r. powołano Kooperację Jackson – organizację, której celem była regeneracja miasta poprzez zastosowanie ekonomii solidarnościowej. Została ona pomyślana jako federacja kooperatyw zaspokajających wszystkie kluczowe potrzeby mieszkańców miasta, włączając w to produkcję żywności i energii, gospodarkę komunalną i mieszkalnictwo. W jej ramach miał powstać „inkubator spółdzielczości”, czyli jednostka wspomagająca powstawanie nowych kooperatyw i uspołdzielnianie kolejnych sektorów gospodarki miejskiej.



Il.: Zdjęcie pochodzi ze strony cooperationjackson.org

Planowano założenie spółdzielczej kasy oszczędnościowo-kredytowej, instytucji nieodzownej dla społeczności, ponieważ banki praktycznie nie udzielają pożyczek ubogiej czarnej ludności. Modelem organizacyjnym był baskijski Mondragon, a celem – uczynienie Jackson miastem solidarności, zrównoważonego rozwoju, demokratycznych technologii oraz praw człowieka i praw pracowniczych.

### Kooperacja Jackson

Chokwe Lumumba zmarł nagle po zaledwie pół roku urzędowania. Jakkolwiek był to cios, nie przekreślił dalekosiężnych

## Idee, które nie zapiszą się w ludzkich sercach, zostaną odtrącone, kiedy tylko moc utraci narzucający je dekret

planów Kooperacji. Entuzjazm związany ze zwycięską kampanią wyborczą został wykorzystany przy organizowaniu się. Udało się stworzyć i utrzymać 3 spółdzielnie: miejską kooperatywę rolniczą Farma Wolności, spółdzielnię zajmującą się utrzymaniem terenów zielonych oraz spółdzielczą drukarnię połączoną z otwartym warszatem. Planowane jest otwarcie sklepu, w którym sprzedawane będą produkty z Farmy Wolności. Produkcja i dystrybucja żywności jest istotna, ponieważ w Jackson większość sklepów prowadzonych przez czarną ludność upadła i mieszkańcy są skazani na produkty z sieci typu Walmart. Otwarte zostało też centrum społeczne pełniące rolę siedziby Kooperacji oraz miejsca spotkań lokalnej społeczności.

Kolejnym ważnym przedsięwzięciem Kooperacji jest utworzenie Społecznościowego Funduszu Ziemi. Jest to nawiązanie do korzeni ruchu, w którym podstawą samostanowienia czarnej ludności jest posiadanie ziemi. W dzielnicach zamieszkałych przez czarnych większość nieruchomości znajduje się w rękach właścicieli żyjących poza miastem. Jednocześnie ok. 40% domów i parcel pozostaje nieużywanymi i niszczeje. Ich atrakcyjne śródmiejskie położenie sprawia, że są zagrożone przejęciem przez spekulantów i deweloperów. Nad czarnymi dzielnicami wisi groźba gentryfikacji, w wyniku której

ubodzy mieszkańcy zostaną zmuszeni do wyprowadzki.

Fundusz jest demokratycznie zarządzany przez członków Kooperacji. Główna zasada głosi, że nieruchomości z zasobu nie można sprzedawać – mieszkanie nie jest towarem. Kooperatystom udało się nabyć 40 parceli, w tym 95% znajdujących się przy jednej z miejskich ulic. W wyremontowanych domach mieszkają członkowie Kooperacji. W planach jest wyremontowanie budynków na potrzeby schroniska dla gości i wolontariuszy oraz bezpiecznego domu dla społeczności LGBTQIA.

### Nasze plany i marzenia są duże

Korzeni czarnego kooperatywnego można doszukiwać się w czasach niewolniczych. Członkowie

czarnych społeczności łączyli oszczędności i zasoby w celu organizowania ucieczek do stanów, gdzie niewolnictwo zostało zniesione. Jak mówi Kali Akuno, aktywista i rzecznik Kooperacji: *Importowano nas jako siłę roboczą. Dziś – wykorzystani – nie jesteśmy już nikomu potrzebni. Zadajemy sobie pytanie, jak poradzić sobie z tym, że zostaliśmy potraktowani jak towar, który po wykorzystaniu się złomuje. Kapitalizm nie zapewni nam miejsc pracy. Po zrównoważoną przyszłość musimy sięgnąć sami.* Zaznacza, że pozbawiona dostępu do zasobów czarna społeczność w sposób naturalny sięga do praktyk współdzielenia i pomocy wzajemnej. Większość z nich ma miejsce w grupach krewniczych. Celem Kooperacji jest ich instytucjonalizacja i upowszechnienie.

Członkowie Kooperacji mówią wprost, że solidarną ekonomię rozumieją jako drogę do społeczeństwa socjalistycznego. Spółdzielnie są miejscem, gdzie przekonujemy się, jak może wyglądać życie w innym świecie. *Pomimo niedoświadczenia, ograniczonych możliwości i zasobów – nasze marzenia i plany są duże. Zdajemy sobie sprawę, że wskazują nas jako ekstremalny przykład przestrzelonych ambicji. Ale nie zamierzamy się z tego tłumaczyć ani za nic przeproszać* – stwierdza Akuno.

### Socjalizm XXI w.

Wiek XX nie był łaskawy dla radykalnych idei Edwarda Abramowskiego, które zostały uznane za utopijne. Socjalizm próbowano ustanowić za pomocą wyborczej kartki lub zbrojnego powstania. Spółdzielczości pozostawiono rolę drugorzędną.

Upadek bloku wschodniego i zmierzch zachodniej socjal-demokracji zdają się jednak potwierdzać intuicję, że idee, które nie zapiszą się w ludzkich sercach, zostaną odtrącone, kiedy tylko moc utraci narzucający je dekret.

Jednocześnie gdy wśród marginalizowanych społeczności podejmowana jest próba zbudowania świata na nowo w duchu równości i solidarności, narzędziem okazuje się praktyka kooperatywna. Ma to miejsce zarówno wśród zapatystów w Chiapas, Kurdów w północnej Syrii, jak i właśnie czarnej ludności z miasta Jackson w stanie Missisipi.

Kapitalizm, którego złym skutkiem starali się zaradzić Sprawiedliwi Pionierzy z Rochdale, trwa dalej i generuje kolejne kryzysy. W dobie ekologicznej katastrofy, ograniczonych zasobów, sytuacji, gdy pewnego dnia możemy zostać uznani za ludzi zbędnych – powinniśmy uważać na lekcji, której udziela nam Kooperacja Jackson. ♦

Przy pisaniu artykułu korzystałem z następujących źródeł: K. Akuno, A. Nangwaya, *Jackson Rising: The Struggle for Economic Democracy and Black Self-Determination in Jackson, Mississippi*, Daraja Press, Canada 2017

Ch. Franco, *Building a Solidarity Economy in Jackson, Mississippi*, <https://indypendent.org/2019/10/building-a-solidarity-economy-in-jackson-mississippi/> [dostęp: 10.10.2021]  
Wywiady z Kalim Akuno z czasopisma „Stir to Action” – numery 24 (2019) i 30 (2020)  
Strona internetowa: [cooperationjackson.org](http://cooperationjackson.org)

# W 2014 r. powołano Kooperację Jackson – organizację, której celem była regeneracja miasta poprzez zastosowanie ekonomii solidarnościowej



Barbara Słania

## Internet: między niebem a piekłem wirtualnych wspólnot

**Świat wirtualny dla wielu osób staje się drugim, a nawet pierwszym domem. Internet sprawia, że ludzie z całego świata mogą ze sobą nie tylko się kontaktować, lecz także wchodzić w relacje i tworzyć wirtualne społeczności.**

Upowszechnienie się Internetu było rewolucją na miarę tej Gutenberga. Dla pokoleń urodzonych po roku 2000 świat bez dostępu do globalnej sieci wydaje się być jakąś odległą prehistorią. Internet pozwala na kontakty ludzi niezależnie od ich geograficznej lokalizacji. Media pełne są „cudownych” historii o tym, jak portale społecznościowe pomogły odnaleźć zaginionych członków rodziny, znaleźć dom dla osieroconych szczeniaków czy uratować upadający zakład rzemieślniczy.

Ostatnie 1,5 roku pokazało, jak wiele naszych aktywności można przenieść w przestrzenie wirtualne. Zamiast spędzać długie godziny na międzykontynentalnych lotach, cierpieć z powodu jetlagu i wydawać setki euro lub dolarów, wystarczy o odpowiedniej godzinie usiąść przed komputerem i praktycznie bezkosztowo wziąć udział w konferencji na innym kontynencie, pijąc kawę z własnego ekspresu. Wprawdzie zdalna edukacja czy zdalna medycyna wzbudzają wiele negatywnych emocji, to jednak zupełnie inna kwestia.

### Świat bez barier?

Chorujemy na rzadką przypadłość? Potrzebujemy szybkiego przepisu na szarlotkę, żeby oczarować teściową? Adoptowany kotek nie może się dogadać z naszym psem? Naszej monsterze usychają końcówki liści? Nic prostszego, szukamy rozwiązania problemu w Internecie. Dwa kliknięcia i znajdujemy interesujący nas temat. Ale Internet to nie tylko statyczny zbiór wszelkich materiałów – od przepisów kulinarnych przez encyklopedie i poradniki po, niestety, dziecięcą pornografię i nagrania egzekucji, Internet to także przestrzenie współtworzone przez użytkowników dla siebie nawzajem oraz innych.

Miłośnicy trzykrotek, hodowcy kanarków, zbieracze kryształowych peerelowskich kur, matki dzieci urodzonych w konkretnym miesiącu, osoby z celiakią... Wszyscy oni tworzą wirtualne wspólnoty, w których wymieniają się wiedzą i doświadczeniami. Co prawda, czas największego rozkwitu tematycznych forów internetowych opartych na phpBB<sup>1</sup> już minął, ale natura nie znosi próżni. Grupy skupiające osoby o podobnych zainteresowaniach powstają dziś głównie na Facebooku; bywają otwarte, ogólnodostępne, ale i bardziej elitarne. Żeby wejść do tych ostatnich, trzeba pozytywnie przejść weryfikację, którą zazwyczaj jest mniej lub bardziej szczegółowa ankieta, a bywa, że konieczna jest rekomendacja innego członka lub członkini. Ma to służyć dobrej atmosferze, poczuciu bezpieczeństwa osób tworzących grupę, a także odsia-

niu internetowych spamerów i hejterów.

Użytkownicy takich grup znajdują się zazwyczaj wirtualnie, choć bywa, że organizują cykliczne spotkania w świecie rzeczywistym. To jednak dotyczy raczej grup o charakterze lokalnym: studiujących na konkretnej uczelni, miłośników jakiegoś miasta. W grupach, a zwłaszcza na forach, poza merytorycznymi dyskusjami na tematy interesujące użytkowników, pojawiają

### Internet to także przestrzenie współtworzone przez użytkowników dla siebie nawzajem oraz innych

się poboczne wątki osobiste czy rozrywkowe. Ludzie, którzy nigdy nie widzieli się na oczy, często po kilku miesiącach wiedzą o sobie nawzajem o wiele więcej niż o własnych sąsiadach czy współpracownikach, choć czasem nie znają swoich prawdziwych imion, a jedynie nicki, pod jakimi funkcjonują online. Nie ma się czemu dziwić – z trudnych spraw niekiedy łatwiej zwierzyć się obcym, nie ryzykując ostracyzmem w swojej lokalnej społeczności. Dla osób LGBT+ internetowe społeczności to czasem jedyna szansa na bycie sobą i jedyne miejsce, gdzie nie muszą ukrywać swojej prawdziwej tożsamości.

Oczywiście można zapytać, na ile fora i grupy online tworzą

faktyczne wspólnoty. Przecież nie każdy, kto zagląda do sieci, by się czegoś dowiedzieć, i nawet nie każdy, kto wchodzi do jakiejś grupy, angażuje się w nią na poziomie osobistym. Dla licznych użytkowników Internet jest po prostu połączeniem encyklopedii z wielkim targowiskiem, z którego korzystają, gdy potrzebują. Wiele osób jednak bardzo angażuje się w świat wirtualny, zdarza się, że zastępuje on im świat realny. Część grup jest prostym wirtualnym przedłużeniem aktywności pozasiłkowych, część trudno sobie wyobrazić poza Internetem z powodu małej popularności danego zagadnienia.

Bywa, że wirtualna wspólnota wypełnia lukę, jaka powstała, gdy zmienił się styl życia społeczeństwa. Młoda matka,

ona. Inna sprawa, że trudno czasem zweryfikować wartość uzyskanych informacji i każdy może udawać eksperta.

### Wiele osób bardzo angażuje się w świat wirtualny, zdarza się, że zastępuje on im świat realny

która z niepokojem obserwuje rozwój swego pierworodnego dziecka, dziś nie ma obok siebie kilkupokoleniowej rodziny z doświadczonymi babciami i ciociami gotowymi służyć dobrą radą i pomocą. W Internecie tymczasem może porozmawiać z wieloma osobami w podobnej sytuacji, często równie zagubionymi jak

Co ciekawe, niektóre grupy wykształciły własny język, niezrozumiały dla laików i ludzi z zewnątrz. „Bigos” wśród miłośników roślin domowych nie jest nazwą tradycyjnej potrawy, lecz specjalnego podłoża do niektórych kwiatów, „migracja” na forach brafitterskich okazuje się być określeniem zmiany kształtu piersi po dobraniu



Il.: ijmaki z Pixabay

<sup>1</sup> służy do tworzenia systemu forów dyskusyjnych dostępnych przez strony WWW. Jeden z najbardziej rozwiniętych darmowych systemów forów dyskusyjnych.

odpowiedniego biustonosza, a „wilk” to nie drapieżnik, tylko rodzaj profesjonalnej maszyny do mięsa.

### W piekle wspólnot

Jest wiele pozytywnych aspektów wspólnot wirtualnych, błędem byłoby jednak pominięcie ich ciemnej strony. Społeczności bywają toksyczne, te wirtualne nie są tu żadnym wyjątkiem. Grupy online bywają infiltrowane przez osoby z zewnątrz, które

## Ludzie, którzy nigdy nie widzieli się na oczy, często po kilku miesiącach wiedzą o sobie nawzajem o wiele więcej niż o własnych sąsiadach czy współpracownikach

czasem szukają konkretnych informacji, śledzą czyjąś aktywność w sieci, a czasem po prostu robią to dla zabawy. Różnego rodzaju drobne złośliwości w Internecie są absolutną normą, tak jak wyśmiewanie osób nieznanymi pewnymi kodami kulturowych. Bywa, że screeny z jednych grup stają się hitami innych – czy to ze względu na absurdalność treści, czy wątpliwą ortografię i interpunkcję. Istnieją grupy nastawione wyłącznie na wyśmiewanie innych, nieważne, czy chodzi o rzekomo roszczeniowe matki, czy o nieudane „dzieła” sztuki cukierniczej.

Długie, agresywne dyskusje – tzw. flejmy – to specjalność Internetu. Raczej nikt nie będzie przez kilkanaście godzin kłócić się z kilkudziesięcioma innymi osobami o sposób karmienia kota. Tymczasem w Internecie, gdy nieopatrznie napiszemy, że podkarmiamy bezdomne koty karmą popularnej marki

reklamowaną w mediach, możemy się dowiedzieć, że jesteśmy ignorantami, a nawet zbrodniami chcącymi im zniszczyć wątroby. Sami przecież nie żyjemy się tylko najtańszą pasztetową! Następnie wybuchnie wielka awantura o wyższość dobrej jakościowo karmy suchej nad moką, po czym przyjdą zwolennicy BARF-u, czyli żywienia pokarmem surowym. Może lepiej porozmawiać o (nie) wypuszczaniu kotów z domu? Tu z kolei możemy o sobie

przeczytać, że jesteśmy nieczułymi nadzorcami w więzieniu i nie rozumiemy kocięj potrzeby wolności lub przeciwnie – nie dbamy o bezpieczeństwo naszego zwierzaka, skoro narażamy go na pewną śmierć pod kołami samochodów lub niechybne otrucie poza domem. Tematów kastracji, trzymania jednego lub większej liczby kotów w mieszkaniu, wyprowadzania na spacer lepiej chyba w takim razie nie poruszać dla własnego świętego spokoju.

Ale dyskusje tematyczne, nawet te przeradzające się w nieprzyjemne flejmy, to nadal nie jest najmroczniejszy zakątek Internetu. W sieci, jak w realnym świecie, również istnieją zamknięte, autodestrukcyjne wspólnoty. Trudno do nich dołączyć, jeszcze trudniej wyrwać się spod ich wpływu, bo zazwyczaj panuje w nich bardzo wysoki poziom kontroli. Przykładem takiej zamkniętej wspólnoty online mogą być grupy dla tzw.

motylków, czyli osób z zaburzeniami odżywiania, najczęściej anorektyczek. I nie chodzi tu, niestety, o grupy o charakterze samopomocowym czy terapeutycznym, lecz takie nastawione na propagowanie anoreksji jako drogi do doskonałości. Niełatwo się do nich dostać, gdyż każda osoba z zewnątrz może w umysłach młodych, zazwyczaj bardzo wrażliwych osób zasiać ziarno wątpliwości, czy ekstremalne głodzenie się to na pewno najlepszy pomysł. Moderacja takich grup zazwyczaj wymaga od użytkowników – bo są nimi z reguły nastolatki – wysokiej aktywności: regularnego podawania wagi, dziennego jadłospisu czy nawet zdjęć sylwetki. Zazwyczaj zresztą każdy post spotyka się z krytyczną reakcją, która tylko napędza autodestrukcyjne zachowania. To nie inkluzyjna grupka z przepisami kuchni śląskiej ani forum miłośników Starej Ochoty, żeby można było sobie tylko biernie obserwować.

Niedawna nagła, kilkugodzinna awaria Facebooka pokazała, jak bardzo nasze życia stają się uzależnione od mediów społecznościowych. W korzystaniu z nich i angażowaniu się w wirtualne wspólnoty nie ma niczego złego, wbrew temu, co wydaje się niektórym przedstawicielom starszego pokolenia lub osobom ostentacyjnie odzeganym się od korzystania z nowych mediów. Oczywiście warto nie tylko nawiązywać relacje z ludźmi poznanymi w sieci, lecz także zainteresować się sąsiadami mieszkającymi w tej samej klatce czy zamiast grać online w *Fifę*, wyjść przed blok i pokopać prawdziwą piłkę (o ile ktoś nie wywiesił zakazu, ale to zupełnie inna historia). ♦

Katarzyna Gasparska

## Dziergać, gotować, emancypować – koła gospodyń wiejskich

Wiejskie społeczne ruchy kobiet to przepiękne drewniane w Sitawce, dożynkowe dekoracje, rajdy offroadowe, produkty regionalne, imprezy taneczne, ale też oświetlone drogi, uszyte maseczki, pomoc dla pogorzalców, leki dla chorych i pełne brzuchy głodnych. Kobiety z kół gospodyń wiejskich sprawiają, że wieś, pozornie deskami zabita, jest wsią żywą<sup>1</sup>.

Filipina Płaskowicka, nauczycielka i socjalistyczna działaczka, założyła w 1877 r. pierwsze na ziemiach polskich koło gospodyń wiejskich, *wybiegając w ten sposób swoją myśl i czynem o 30 lat naprzód*<sup>2</sup>. Zrobiła to, kiedy zorientowała się, że nie tylko dzieci i młodzież wymagają kształcenia, ale również ich matki. Filipina wbrew carskim nakazom wynaradawiającym nauczała w języku polskim. Za prawzór kół gospodyń wiejskich uważa się Towarzystwo Gospodyń z 1866 r. założone przez Juliusza Kaziewicza, który przeciwstawiał się germanizacji Polaków w zaborze pruskim. Źródła powstania KGW należy więc doszukiwać w patriotycznej działalności Polek i Polek pod zaborami. Działalność ta miała na celu budowanie

<sup>1</sup> U nas, w kole gospodyń, „Przjaciółka” 1961, nr 7, s. 7.

<sup>2</sup> D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Z dziejów kobiety wiejskiej: szkice historyczne 1861–1945*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1961.

# KGW określa się mianem polskiego fenomenu, jednak na jego renesans duży wpływ miało wejście naszego państwa do Unii Europejskiej

silnego społeczeństwa polskiego, zachowanie lokalnej tradycji oraz podtrzymanie świadomości narodowej. To wtedy upatrywano w edukacji ludności chłopskiej szansy na niepodległość. Płaskowicka organizowała spotkania, podczas których czytała książki, sprowadzała na wieś lekarzy, *zachęcała i ośmielała kobiety do nauki czytania, pisania, do wyrażania samodzielnych poglądów i opinii dotyczących wsi i państwa*<sup>3</sup>. Filipina była również

## Pewnie, że nie wszystkie kobiety z entuzjazmem podejmą się przystrojenia kościoła na kolejną uroczystość albo upieczenia ciasta na konkurs, ale to, czym koło będzie się zajmować, zależy wyłącznie od jej członkiń

inicjatorką pierwszego kobiecego koła robotniczego w Warszawie. Za konspiracyjną działalność została w końcu zesłana na Syberię, w drodze do której umarła. Koła gospodyń wiejskich przetrwały jednak do dziś, a nawet przeżywają teraz swój renesans.

Wraz ze zmianą sytuacji politycznej w kraju zmieniały się sytuacja i potrzeby ludności wiejskiej. Jeszcze przed I wojną światową istniało 100 kół gospodyń wiejskich. W okresie II Rzeczypospolitej koła kontynuowały pracę na rzecz rozwoju społeczeństwa wiejskiego, mimo wielu trudności związanych m. in. ze zniszczeniem wsi.

W związku z dużym zróżnicowaniem formalnym trudno jest określić, ile kół gospodyń wiejskich funkcjonuje obecnie.

Niektóre koła zakładane są jako stowarzyszenia, inne w ramach kółek rolniczych, a spora część z nich stanowi zupełnie nieformalne kolektywy. Działalność kół również jest różnorodna, w dużej mierze zależy od zrzeszonych w nich osób. Najpopularniejszą aktywnością kół jest działalność kulinarna i artystyczna. Gospodynie zajmują się dekorowaniem a także gotowaniem i pieczeniem na różne uroczystości świeckie oraz

kościelne, startują w konkursach kulinarnych, niektóre nadal prowadzą wypożyczalnię naczyń. Dość powszechnym zajęciem kół jest także organizowanie „dziecińców” w czasie wakacji i ferii, chociaż coraz rzadziej można się spotkać z taką nazwą. Wiele kół współpracuje z ochotniczą strażą pożarną i bardzo często korzysta właśnie z sal OSP. Nieliczne mają do dyspozycji własne lokale. KGW określa się mianem polskiego fenomenu, jednak na jego renesans duży wpływ miało wejście naszego państwa do Unii Europejskiej. Różnego rodzaju unijne dotacje spowodowały, że wiele kół reaktywowano, powstawały nowe, a co za tym idzie, podejmowano również nowe inicjatywy w ramach kół.

Z pozoru – w szczególności dla młodych kobiet – niezbyt pociągająca może być wizja

gospodyń z kół, które pieką, śpiewają i dziergają, dlatego obecnie część członkiń wolałaby pewnie mówić o tym, jak KGW kreują nowe liderki, które zostają sołtyskami czy zakładają różnego rodzaju biznesy (np. związane z produktami regionalnymi). Dla niektórych gotowanie jest przebrzmiałe, bo utrwała stereotyp kobiety gospodyni – najlepszej kucharki. Jednak Michałowianki z KGW na Podlasiu, które podjęły się gotowania w punkcie pomocy migrantom, nie są mniej „progressywne” od swoich koleżanek polityczek podejmujących inne inicjatywy zmierzające do zapobieżenia klęsce humanitarnej. Pewnie, że nie wszystkie kobiety z entuzjazmem podejmą się przystrojenia kościoła na kolejną uroczystość albo upieczenia ciasta na konkurs kulinarny, gdzie jurorem jest wójt, ale to, czym koło będzie się zajmować, zależy wyłącznie od jej członkiń. Być może wartością dodaną udziału w konkursach kulinarnych jest po prostu czas spędzony razem czy pretekst do wspólnego wyjazdu, nawet jeśli będzie to wyjazd do sąsiedniego powiatu. W raporcie z 2014 r. *Koła Gospodyń Wiejskich. Nie tylko od kuchni* czytamy o różnorodnej działalności kół, np. KGW z Lesznowoli zajmuje się organizowaniem spływów kajakowych i kobiecych wyścigów offroadowych oraz wakeboardowych. Dwudniowa impreza z okazji 600-lecia wsi Lesznowola miała swój początek w czymś tak z pozoru błahym, jak wspólne przygotowywanie kartek świątecznych. Wartościowanie inicjatyw i osiągnięć kół gospodyń wiejskich nie ma więc większego sensu.

## KGW kuchnią stoi?

Chociaż koła gospodyń wiejskich podejmują się różnorodnych aktywności, wspomniany wcześniej raport wyraźnie pokazuje, że punktem wspólnym dla tego typu grup z różnych rejonów Polski jest właśnie działalność kulinarna. To w tej dziedzinie najczęściej widać połączenie nowoczesności z tradycją. Z jednej strony ciekawy przepis z dawnych lat może zostać odkryty na nowo i wykorzystany do promowania regionu, a z drugiej – wśród kobiet wewnątrz kół dochodzi do wymiany doświadczeń między pokoleniami. Te młodsze przynoszą do kuchni tradycyjnej nowinki, a starsze uczą przyrządzania tradycyjnych dań czy kuchennej gospodarności. A czasami jest zupełnie odwrotnie.

Kraszone prażaki, osypiny, kryżalki, szagar, wąwóziki, paro-

wańce czy płynne pączki – nie tylko brzmią interesująco, ale jak smakują! To właśnie te potrawy dzięki działalności kobiet z kół gospodyń wiejskich są lub mają szansę zostać produktami regionalnymi. A ich związek z regionem niekiedy jest po prostu umowny. W poradniku dla KGW wydanym przez Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej przytoczony jest przykład magdalenek – pulchnych ciasteczek cioci Leonii. Krótka historia ciastek w powieści Marcela Prousta *W poszukiwaniu straconego czasu* sprawiła, że dziś w mieście Illiers we Francji (uznawanym za pierwowzór powieściowego Combrey) sprzedaje się turystom ponad 2000 magdalenek miesięcznie. To w produkcji lokalnym wskazuje się szansę dla KGW. W poradniku tym czytamy, że *produkty lokalne pełnią ważną rolę w podnoszeniu*

*dochodów rolników*<sup>4</sup>. Krótki łańcuch dostaw, surowce lokalne, tradycyjne rzemiosło, a nawet nazewnictwo grają tu ogromną rolę. Ale czy wypromowanie regionalnego produktu jest celem samym w sobie?

Produkt regionalny ma znaczenie kulturowe i gospodarcze. Z jednej strony podtrzymuje tradycje i chroni dziedzictwo kulturowe, podkreśla tożsamość regionalną, umacnia dumę i lokalny patriotyzm, z drugiej – daje rolnikom możliwość dodatkowego dochodu i sprzyja promowaniu regionu wśród turystów, np. dzięki kulinarnym szlakom turystycznym takim jak Szlak Karpia, Małopolski Szlak Winny, Opolski Bifj czy Mazowiecka Micha Szlachcka. Najważniejsze jest jednak to,

<sup>4</sup> *Lokalne, regionalne i tradycyjne szansą dla Kół Gospodyń Wiejskich II. Poradnik dla Kół Gospodyń Wiejskich, Fundacja Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej, Warszawa 2020, s. 6.*



Il. Koło Gospodyń Wiejskich w Wąmpierzowie, lato 1939 r. Fotograf nieznanymi, prawdopodobnie Wiktor Jaderny z Mielca.

<sup>3</sup> *Koła Gospodyń Wiejskich – tradycja i nowoczesność*, <https://rme.cbr.net.pl/index.php/archiwum-rme/540-stycze-luty-nr-65/kobiety-polskiej-wsi-portrety> [dostęp: 14.10.2021].

że produkt regionalny integruje lokalne społeczności.

### Ogarniaczki wszystkiego

Koła gospodyń wiejskich urządzają wycieczki dla swoich członkiń, kobiety uczą się od siebie nawzajem, jak prowadzić dom i przydomowy ogród, wymieniają się doświadczeniem. We własnym gronie czują się na tyle bezpiecznie, by mówić o różnego rodzaju problemach, tam też uzyskują porady i wsparcie. To kobiety z kół organizują zbiórki na palące potrzeby własnej (choć nie tylko) społeczności. KGW z Karchowic zrobiło wraz z mieszkańcami zbiórkę dla pacjentów szpitala w Pyskowicach, gdzie brakowało środków higienicznych, a nawet wody butelkowej. Koło Gospodyń Wiejskich „Optymiści z klasą” w Ruszkowie poprowadziło m. in. zbiórkę najpotrzebniejszych rzeczy dla Domu Samotnej Matki i Dziecka w Kraśniewie. Koło Gospodyń Wiejskich w Niedzynie zorganizowało kwestę

na rzecz chorego Igora – podopiecznego Fundacji Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko”. Koło Gospodyń Wiejskich w Kobylance wraz z Urzędem Miejskim w Gorlicach urządziło kiermasz charytatywny, z którego dochód przeznaczono na pomoc rodzinie pogorzalców z Kobylanki. Przykładów zbiórek i kiermaszy zainicjowanych przez koła są tysiące, a energia członkiń zdaje się być niewyczerpana. Kobiety z KGW są równocześnie inicjatorkami, organizatorkami, jak i wsparciem dla innych grup na wsi. Uczestniczą niemal we wszystkich uroczystościach gminnych i kościelnych.

Dzięki sformalizowanej formie prawnej koła gospodyń wiejskich startują w różnorodnych programach grantowych, np. Koło Gospodyń Wiejskich „Piekielko” wygrało z projektem budowy placu zabaw dla dzieci 15 tys. zł dofinansowania. KGW składają projekty dotyczące m. in. dofinansowania remontu szkół czy rewitalizacji wspólnych

przestrzeni. Z pewnością jednak ułatwienie procesu uzyskiwania przez koła finansowego wsparcia sprawiłoby, że takich inicjatyw byłoby więcej. Słusznie posłanka Paulina Matysiak pytała Sejm o uproszczenie procedury rejestracji kół, *aby prawo nie było przeszkodą i utrudnieniem, tylko wspierało i zachęcało do ich zakładania i funkcjonowania*. Koło Gospodyń Wiejskich w Sitawce przy okazji wpisu na temat Międzynarodowego Dnia Kobiet Wiejskich napisało *Zrzeszanie się w KGW i danie osobowości prawnej to również możliwość realnego wpływu na otoczenie i sprawianie, aby to czego nam brakuje przybliżać, stwarza możliwość na kreowanie swojego miejsca na Ziemi co daje nam ogromną satysfakcję*<sup>5</sup>.

Koło gospodyń wiejskich dostrzega problemy lokalnej społeczności, bo samo jest jej częścią. To kobiety z KGW przychodzą do sołtysek czy wójtów z informacją, gdzie potrzebna jest pomoc instytucjonalna, same

<sup>5</sup> <https://www.facebook.com/Ko%20Gospody%C5%84-Wiejskich-w-Sitawce-361822917753219/> [dostęp 15.10.2021 r.]

z kolei zapewniają bardzo często pomoc doraźną. Równocześnie ją niosą, jak i są jej beneficjentkami. Godność osobista, jedność społeczna, patriotyzm – tego wszyscy możemy się nauczyć od kół, które działają na rzecz poprawy poziomu życia na wsi. Jest to bardzo ważne również dlatego, że młode kobiety chętniej niż inne grupy opuszczają wieś.

Międzypokoleniowa integracja mieszkanki i mieszkańców wsi sprawia, że żyje się tam lepiej. Starsze kobiety angażując się w działalność kół nie tylko wnoszą w nie swoje doświadczenie, ale też przeciwdziałają własnemu poczuciu samotności i odzyskują poczucie sprawczości (lub po prostu go nie tracą). To właśnie one aktywizują młodsze pokolenie. Koło Gospodyń Wiejskich w Sitawce przy okazji wpisu na temat Międzynarodowego Dnia Kobiet Wiejskich napisało *Zrzeszanie się w KGW i danie osobowości prawnej to również możliwość realnego wpływu na otoczenie i sprawianie, aby to czego nam brakuje przybliżać, stwarza możliwość na kreowanie swojego miejsca na Ziemi co daje nam ogromną satysfakcję*<sup>6</sup>.

Stare powiedzenie: „Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle” znajduje potwierdzenie w rzeczywistości. Kiedy w 2020 r. wszyscy potrzebowaliśmy maseczek ochronnych, kobiety z KGW zasiadły do maszyn, a kursy szycia organizowały same jeszcze w XIX w. Koła gospodyń wiejskich to przykład wspólnoty, która przetrwała i ma się dobrze – nawet w nastawionych na indywidualizm czasach. ♦

<sup>6</sup> <https://www.facebook.com/Ko%20Gospody%C5%84-Wiejskich-w-Sitawce-361822917753219/> [dostęp 15.10.2021 r.]

### Agnieszka Lamek-Kochanowska

## Dlaczego uciekamy na wieś?

**Jak wyglądałoby życie, gdyby któregoś roku nie wrócić z wakacji i zamieszkać na przykład na wsi? Zapewne znamy osoby, które tak zrobiły, a jeśli nie znamy, to o nich slyszelem – to właśnie ci, którzy „rzucili wszystko w cholere”, zostawiając daleko za soba „trud miejskiego zycia”, po czym zajeli sie rzemioslem lub pisaniem ksiazek. Po prostu „ruszyli po przygode i urode zycia tam, gdzie zycie niko go nie hlascze”.**

Dla mieszkańców miast wyjazd na wieś był sposobem na ucieczkę od zbyt szybkiego życia i niepokojów związanych z rozwojem cywilizacji. Z tego względu miejska opowieść o wsi jest nostalgicznym powrotem do świata utraconego, w którym rozciąga się inna, idylliczna rzeczywistość, a ludzie żyją w harmonii z naturą i grzeją się w ciepłej idealnej wspólnoty. Nostalgia jest intelektualną reakcją na konflikty i kryzysy występujące w kulturze, co zazwyczaj owocuje ucieczką w przeszłość, widzianą w dodatku niemal zawsze pozytywnie. Stąd tak powszechne wyobrażenie wsi jako sielskiej, bajkowej przestrzeni, w której czas się zatrzymał, a ludzie żyją w idealnej zgodzie.

W latach 60. i 70. XX wieku, w dobie kontrkultury, kryzysu paliwowego i rodzącej się globalizacji, pojawiły się najrozmaitsze

wspólnoty zwane społecznościami alternatywnymi lub komunami. Wspólnym mianownikiem stało się dla nich hasło *back to the land*, czyli „powrót do wiejskości”. Ich celem było stworzenie nowych wspólnot, które z antropologicznego punktu widzenia były utopijnymi społeczeństwami ludowymi (tzw. *folk societies*). Były to zawsze grupy małe, izolujące się i postrzegające kulturę jako system powszechnego porozumienia tych wszystkich, którzy są „nami”. W Polsce również istniały środowiska, dla których wyprowadzka na wieś była ucieczką do swoistej ziemi obiecanej – np. założyciele Wydawnictwa Czarne, tj. Monika Sznajderman i Andrzej Stasiuk, jako młodzi ludzie w latach 80.

## Osób chcących zamieszkać na wsi cały czas przybywa

osiedlili się we wsi Wołowiec w Beskidzie Niskim. Tam przez wiele lat żyli bez prądu i innych miejskich wygod. Jak wspominają: *Byliśmy młodzi, sporo naszych znajomych się tu osiedlało, Beskid Niski był dość kultowym miejscem i nie wydawało nam się to wcale egzotyczne. Przyszło nam to dość naturalnie*<sup>2</sup>.

### Byle najdalej od miasta

Miasto nigdy wcześniej nie wzięło ludzi tak bardzo, jak teraz. Dobrze zaprojektowane ośrodki stanęły w reakcji na pierwotne zagrożenie, czyli zarazę –

<sup>2</sup> Maria Mazurek, CZARNE na białym: udany eksperyment w Wołowcu, <https://plus.gazetakrakowska.pl/czarne-na-bialym-udany-eksperyment-w-wołowcu/ar/10742812> [dostęp: 9.10.2021].



odwieczny problem miejsc gęsto zaludnionych. Wcześniej można się było ludzić, że nas to nie dotyczy, bo przecież posiadamy kanalizację, bieżącą wodę, mydło, szczepionki i antybiotyki, przewiewne osiedla, dostęp do zieleni oraz do relatywnie świeżego powietrza. W związku z pandemią COVID-19 wielu postanowiło zatem uciec z miasta i zapragnęło zamieszkać bliżej natury, pośród łąk i lasów – najlepiej w domku na wsi.

Koncepcje wyjazdów „poza miasto” i życia z dala od zgiełku są znane od dawna. Dzieje światowej urbanistyki są przecież próbą odnalezienia miejsca, w którym człowiek żyje blisko natury, nie wyrzekając się jednocześnie energii miejskiej. Historia miast europejskich obfituje w przykłady miast-ogrodów (takich jak berliński Falkenberg), zielonych dzielnic (centrum Nowej Huty w Krakowie) czy rejonów pracowniczych ogródków działkowych. Wszystkie one

były budowane zgodnie z myślą Ebenezera Howarda, twórcy idei miasta-ogrodu: *Mieszkaj na wsi – pracuj w mieście*.

Późną wiosną nastrój pandemicznej grozy nieco osłabł. Nim program powszechnych szczepień objął wszystkie grupy wiekowe i nim wyruszyliśmy za granicę, zaczęliśmy rozglądać się po kraju i planować wyciecz-

## Na wsi zaczyna się dobrze i wygodnie żyć

ki. Wtedy to przypomnieliśmy sobie o podmiejskich działkach i kempingach oraz domkach letniskowych. Szalenie popularne stały się platformy do poszukiwania pięknych wakacyjnych siedlisk wiejskich, takie jak: slowhop.com, travelicious.pl czy notsofar.pl. Zapanowała moda na cabinporn.com. a na Instagramie na #cottagecore, #cabin.houses czy #cabin\_lifestyle, czyli

miejsca w sieci, gdzie znajdują się zdjęcia uroczych drewnianych chat z odzysku budzących pożądanie oraz ich wnętrza, które rozpały pragnienia życia w idylli pośród lasu i łąk. Wpisy pod zdjęciami zachwalały nie tylko rozpoczęcie dnia od zbierania kwiatów i grzybów, uprawę pomidorów, sadzenie, zbieranie czy gorliwe kompostowanie, ale także życie w rodzinnej i przyjacielskiej wspólnocie.

Podczas pandemii dokonało się gruntowne przesunięcie akcentów związanych z naszym stylem życia i jego prezentacją. Najważniejsze stało się bycie jak najdalej od miasta – byle oderwać się od zgiełku, byle skupić się na przyrodzie, ciszy i rodzinie, a także na odzyskanych przedmiotach, np. talerzach po babci, kupionych rustykalnych meblach czy starych skarbach zalegających w skrzyniach. Te pojęcia stały się szalenie ważne, ale tylko dla określonej grupy społecznej – klasy średniej. Dziś

wszystkie swoje aktywności fotografujemy i wrzucamy do sieci, np. na Instagrama. Nie było więc mowy o całkowitym zerwaniu z cywilizacją. Był to raczej, jak nazwał to Maciej Wicha, cywilizacyjny reduktarianizm, czyli postawa ograniczająca konsumpcję niezależnie od motywacji, jaka za nią stoi.

Dla klasy średniej i wyższej „wieś” bywała stylem życia, który można wybrać bądź nawet kupić i z którego ewentualnie można się łatwo wycofać. Wieś to nie wybór tożsamości „takiej na próbę” – to los. Wsie rekreacyjne, turystyczne, „drugie domki”, wiejskie komuny artystyczne czy wiejskie rezydencje bywały i nadal bywają udawanymi pomysłami „wsi utraconej” i symulowaniem wspólnoty, co zostało skrętnie odnotowane przez etnografów i socjologów.

## A może wyprowadzić się na wieś?

Wiosną 2021 r. na rynku nieruchomości odnotowano wzrost zainteresowania kupnem domów oraz działek budowlanych i rekreacyjnych poza miastami. Zdaniem ekspertów pandemia COVID-19 wzmocniła wyraźny trend w branży – częściej niż dotąd szukamy domów, większych powierzchni czy własnego kawałka ziemi. Dodatkową zachętą do wyprowadzki poza miasto może stać się upowszechniająca się zmiana pracy na zdalną. Trend kurczących się miast jest widoczny co najmniej od 2006 r. i nabiera tempa.<sup>3</sup> Jak pokazują badania opinii, osób

<sup>3</sup> Magdalena Kursa, Anna Tarnowska, Wojciech Szacki, Katarzyna Fryc, Jakub Łukaszewski, *Chudną miasto, czyli coraz więcej Polaków mieszka na wsi*, <https://wyborcza.pl/7,75398,11046458,chudna-miasto-czyli-coraz-wiecej-polakow-mieszka-na-wsi.html> [dostęp: 9.10.2021].



Il.: Wiejska sialanka - archiwum prywatne Agnieszka Lamek - Kochanowska

# Wieś to nie wybór tożsamości „takiej na próbę” – to los



*Przeczytane? Podaj dalej!*

**Podziel się swoim egzemplarzem z sąsiadką,  
dobrym kumplem, koleżanką z pracy, szefową,  
nauczycielem, sprzedawcą w Twoim sklepie. Pożycz  
mamie, bratu, tacie, siostrze i w końcu daj nieznajomej  
osobie na ulicy. Niech ta treść dotrze do jak największej  
liczby osób!**